Nr. 131. Lwów — Wtorek dnia 9 Czerwca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jak: koło o zaręczynach, ślubach, weselach; nabożeństwach żałobnych, pogrzebach; wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł 20 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: | św. Felicyana | Nykity Prep.
Jutro: | św. Małgorzaty | Fteogozyi

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 6 — Zachód „ 7 „ 51

Długość dnia g. 15 m 46 — Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 czerwca.

Przed trybunał całej słowiańszczyzny wołają nas, Polaków, publicyści rosyjscy, skarżąc o to, żeśmy bez zachwytów pełnych uniesienia spoglądali na uroczystości carskiej koronacyi. „Ze wszystkich słowiańskich pism jedne tylko polskie nie okazały głębokiego współczucia naszej radości z powodu świętej koronacyi!“ — wołają *Moskiewskie Wiedomości*, a *Petersb. Wied.* piszą: „Na każdym kroku spotykamy się z faktami, które dowodzą, że polską opinią kierują zaciekli szowiniści, wrogowie rosyjskiej idei i marzyciele, którzy na włos nie chcą odstąpić od swych pretensyj, wywołujących uśmiech na twarzach roztropnych Polaków. Lecz i ci roztropni, ledwo wpadną w kółko szowinistyczne, zwłaszcza w Krakowie, albo Lwowie, wnet kryć się zaczynają ze swem zdaniem, a przynajmniej nie mają odwagi jawnie wystąpić przeciw błędom opinii. Na palcach można policzyć tych Polaków, którzy zdecydowali się śmiało iść przeciw ogólnemu prądowi; nikt ich nie podtrzymuje i oto oni są kamienowani przez własne społeczeństwo, jako zdrajcy narodowej sprawy. Z tych najdzielniejszy, ksiądz kanonik D. wydał kilka broszur, w których dosadnie wykazuje winy polskie, a usprawiedliwia czyny rosyjskiego rządu. Ciężko odpokutował on za takie poglądy i za chęć przekonania katolickiego duchowieństwa, że nie powinno być polskiem, lecz wyłącznie rzymsko-katolickiem. Do ludzi odważnych nie można chyba zaliczyć tak zwanych stańczyków, owych „ugodowców“, których spotykamy w Warszawie i Petersburgu. Trudno wierzyć ich szczerości, owszem podobni są do tych, którzy podają jednę rękę, a w drugiej za plecami trzymają kamień. W ich politycznym programie jest dużo skrytego i niedomówionego, czego się jednak łatwo domyśleć. Ich lojalność jest udana, co widać choćby z tego, że tylko mówią, lecz nie czynią, a wiadomo, że wiara bez uczynków jest martwa. Nie zdzierają maski ze swych nielojalnych rodaków, nie chwalą zarządzeń rosyjskiego rządu, owszem wszelkie wybryki szowinistów przedstawiają w świetle niewinnem. To są po prostu oportuniści, postępujący wedle zasady: „Bierz, co się da, a dalej — zobaczymy!“ Ten ich oportunizm jest parawanem, ukrywającym cele całkiem inne, aniżeli pogodzenie się z rosyjską ideą“.

Takie oto skargi odezwały się w rosyjskiej prasie na nas, którzy bez zapału i uniesień, ale i bez ironii spoglądaliśmy na to, że — podług słów *Swieta* — „narody ze wschodu i zachodu, cesarze i królowie wysłali swych przedstawicieli do Moskwy, by się pokłonili carowi słowiańskiemu, carowi bezgranicznej Rosyi“. Daremna! My się nigdy nie pokłonimy rosyjskiej idei państwowej, żądającej od nas, abyśmy się wynarodowili, i w tem właśnie objawia się nasza szczerość, którą podejrzywa rosyjska prasa. Nie wiemy, kto jest ów ksiądz kanonik D., broszur jego nie znamy, o tem, aby działał w jakikolwiek sposób i aby za to cierpiał, nie słyszeliśmy. Lecz jeśli nie w wyobraźni rosyjskiego dziennika, ale naprawdę był taki ksiądz kanonik D., który dla nas znalazł tylko potępienie, a, co więcej, pochwalał czyny rosyjskich władz, zatem wytępienie unii, rzezie w Pratulinie i Krożach, zamykanie kościołów, znieważanie krzyżów, deptanie wszystkich uczuć, którym błogosławi Kościół i bez których człowiek jest próżnem naczyniem, — to się nie dziwimy, że takiego proroka nikt nie zrozumiał na polskiej ziemi.

Nie dziwimy się jednak i temu, że brak uniesień polskich nad przepychami koronacyi carskiej podrażnił Rosyan. Wśród przesadnych reklam i zachwytów, głoszonych we wszystkich językach przez dwiestu korespondentów, podejmowanych w Moskwie z ogromną uprzejmością, ów brak polskich uniesień był jedynym dysonansem w zgodnym chórze uwielbienia i czołobitności. W pychę się wzbili Rosyanie, więc nasz chłód nie zastanowił ich, lecz rozdrażnił, a to tembardziej, że także z pomiędzy narodów słowiańskich nasz tylko nie uznał w tych moskiewskich uroczystościach święta własnego, radości familijnej, wróżby przyszłego szczęścia.

Nie dostroiliśmy się do „braci Słowian“ — to niezaprzeczona prawda. Wszyscy oni, od Pragi do Zagrzebia i Sofii rozpłynęli się w takich uwielbieniach, że nawet Rosyanie nie potrafili im dorównać. Słowackie *Narodnie Noviny* dzień po dniu dowodziły, że Moskwa jest stolicą wszechsłowiańską i że jej cerkiewne znaczenie, jej bogactwo, wspaniałość jej świątyń — to wszystko jest słowiańskie; tam dusza Słowian i tam Bóg błogosławi im w osobach cara i carowej. *Srbobran* wierszami i prozą opiewał słoneczny blask carskiej korony, która od wschodu zajaśniała przed smutnemi oczami uciśnionych Słowian — i wołał: „Ukorzcie się bałwochwalcy! Oto idzie sędzia — wielki car słowiański!“. Jeszcze poetyczniej śpiewał *Bosacko-Hercogowaczki Ilasnik*, którego hymn wart powtórzenia; więc oto on:

„Kiedy car wielkiej Rosyi włoży koronę, blask jej równien wschodzącemu słońcu i nie ma oczu, któreby się nie zmrużyły, nie ma dumnej głowy, którąby się nie pochyliła przed tym władzcą w gronostajowym płaszczu, w koronie, z berłem w ręku. Boże, chroń cara!

„Cały świat słucha, zdumiewa się i łączy swój głos z chórem słowiańskim, który śpiewa: „Boże, chroń cara!

„My, dumni potomkowie Serbów, których państwo sięgało od morza do morza, a dziś synowie uciśnionej Bośnii i Hercogowiny, co czujemy, gdy z oczami utkwionemi w olśniewającą koronę wielkich imperatorów Wszechrosyi, wołamy z głębi serca: Boże, chroń cara?

„Nie wolno dzwonom naszych cerkwi radośnie rozbrzmiewać w pamiętny dzień świętej koronacyi; nie wolno nam rozniecić ogni na znak wesela. Lecz dzwonią nasze serca, płoną nasze oczy, usta szlą do Boga gorącą modlitwę, by błogosławił carowi i koronę jego ozdobił nowemi gwiazdami. Boże, chroń cara!

„Zdejmcie czapki! Na kolana! Niech-że zabrzmi serbski chór z Bośnii i Hercogowiny. Boże spraw, by Mikołaj II gi panował długo, szczęśliwie i zdeptał wrogów słowiaństwa, wrogów naszych! Oto, Wszechmogący Panie! przed Twym tronem padamy na twarz i pokornie błagamy, wysłuchaj prośby nieszczęsnych Bośniaków i Hercogowińczyków, daj Mikołajowi II wszelkie szczęście, jak my mu dajemy naszą miłość, wierność i gotowość. Sława Rosyi! Sława wszechsłowiaństwu! Boże, chroń cara!

„O święte, święte dni koronacyi! Bracia, módlmy się, bądźmy czujni, niewzruszeni, hartowni, — pamiętajmy, że się ziści nasza nadzieja, albowiem Bóg i car dadzą nam pomoc. Boże chroń, Boże chroń, Boże cara, cara, cara chroń!“

Któż jeszcze zdoła się tak natchnąć? Zapewne nikt na świecie i nikt w samej Rosyi; potrafią to jedno niektórzy „bracia Słowianie“. A gdy oni takie śpiewają hymny, cóż dziwnego, że nasza postawa drażni i oburza ukołysanych pochlebstwami Rosyan! Lecz nie zdołamy wielbić obcych bogów.

Dzienniki berlińskie zajmują się książką Koźmiana „Rzecz o roku 1863“, z którą zaznajomiły się w niemieckim przekładzie dr. Landau. Charakterystycznem jest, iż zwracają na to uwagę, jakie ona sprawia w Rosyi wrażenie. Konserwatywna *Kreuzzeitung*, która podała ocenę dzieła, pisze teraz we wstępnym artykule:

„Na innem miejscu, zwróciliśmy już uwagę na książkę Koźmiana „Polska i europejska dyplomacya“, przekład niemiecki Landau. Przypisujemy jej niezwykłe znaczenie i polecamy uwadze tych wszystkich, którzy się zajmują sprawami polskiemi. Ostatecznie, treść książki, co się tyczy praktycznej polityki, polega, na zaleceniu Polakom powrotu do systemu margrabiego Wielopolskiego. W Rosyi książka znalazła bardzo przyjazne przyjęcie. *Nowoje Wremia* poświęca jej wstępny artykuł i jest zdania, że pod pewnemi warunkami, możliwem by było pomówić o rozpoczęciu nowej ery w stosunkach rosyjsko-polskich“.

Przeocza *Kreuzzeitung*, że nie całkiem ku temu właściwym wstępem jest zakaz książki, wydany przez cenzurę petersburską.

W świecie dyplomatycznym żywo rozprawiają o dwóch małych przykrościach, doznanych przez dwór berliński. Pierwsza jest zupełnie pewna. Oto, cesarz Wilhelm ofiarował ustępującemu ambasadorowi francuskiemu, panu Herbette order czerwonego orła, lecz ambasador nie przyjął tej odznaki, tłómacząc się tem, że posiadany przezeń wielki krzyż legii honorowej jest orderem wyższym od pruskiego czerwonego orła, a zatem niższych dekoracyi już mu przyjmować nie wypada. Wiadomo jednak wszystkim, że powodem tego afrontu jest poróżnienie się cesarza z ambasadorem, któremu pobyt w Berlinie stał się tak przykrym, iż postanowił ustąpić. Rzecz godna uwagi, że po tym wypadku organ bismarkowski, *Hamb. Nachrichten*, po raz wtóry wystąpił z artykułem nadzwyczaj pochlebnym dla pana Herbette. Widać z tego, że ekskanclerz zawsze rad ukłóć cesarza.

O drugiej przykrości różnie mówią; jedni jej przeczą, inni potwierdzają; jedni głoszą, że była przypadkowa, inni — że umyślna ze strony rosyjskich wielkich książąt i dworu, lecz naprawiona przez cara i ks. Łobanowa. Mianowicie, tak się stało, że gdy przedstawiciel cesarza niemieckiego, brat jego ks. Henryk przyjechał do Moskwy, to na dworcu powitali go tylko jenerałowie, ale nikt z członków carskiego domu, chociaż wszystkich innych dynastycznych książąt, nawet perskiego delegata, spotykali oni na peronie i sami odwozili do jednego z pałaców. Ks. Henryk chciał natychmiast zawrócić do domu, lecz towarzyszący mu jenerał Werder uprosił go, aby się nie śpieszył, bo wyniknie skandal głośny w całej Europie; nadto zaś — zdaniem p. Werdera — o takiem zaniedbaniu grzeczności car z pewnością nie wie. Ostatecznie udało się jenerałowi namówić księcia, aby opuścił dworzec i do wieczora zamieszkał w ambasadzie niemieckiej. Tymczasem z dworca zatelegrafowano do Piotrowskiego pałacu o tym wypadku i car natychmiast kazał wezwać wielkich książąt, aby jechali powitać księcia Henryka. Z wszystkich w. książąt znaleziono tylko jednego w. ks. Pawła, który rzeczywiście nadjechał wtedy, gdy brat cesarza niemieckiego już odjeżdżał do miasta. Nastąpiły przeprosiny, a zaraz potem zjawił się u księcia Henryka ks. Łobanów i wytłomaczył mu, że w nawale pracy zapomniano z przedostatniej stacyi zatelegrafować, iż książę nadjeżdża i dlatego tylko członkowie carskiego domu nie byli na dworcu. Księciu pozostawało tylko zadowolić się tem wyjaśnieniem, chociaż było ono bardzo niedostateczne, bo przecież wiedziano, którym pociągiem książę jedzie i jeneralicya stawiła się na dworcu.

W ogóle opowiadają w sferach dyplomatycznych, że w Moskwie wyszczególniono tylko włoskiego królewicza i to bardzo ostentacyjnie. On też jeden pozostał w Moskwie aż do wczorajszego wieczora, to jest do zakończenia uroczystości pożegnaniem carskiej pary, która odjechała do Petersburga.

Korespondencye.

Wiedeń 4 czerwca.

Mamy nową ustawę patentową. Nie ulega bowiem wątpliwości żadnej, że projekt rządowy przyjęty w Izbie posłów, przejdzie także bez żadnych zmian w Izbie panów i otrzyma sankcyę Cesarza. Ustawa z roku 1852 obowiązująca jeszcze do dziś dnia, była pod wielu względami bardzo już przestarzałą i z nowemi wymaganiami żywo rozbudzonego ruchu przemysłowego niezgodną. Przez dwadzieścia trzy lat coraz natarczywiej domagano się reformy, aż rząd z początkiem bieżącego roku przedłożył projekt nowej ustawy, który w komisyi z bardzo małemi zmianami znalazł też pełne uznanie.

Wedle dotychczasowej ustawy można było zgłosić się do namiestnictwa z każdym wynalazkiem, bez względu na to, czy on był nowym i użytecznym. Zdarzało się, że ktoś z bardzo nieznaczną różnicą w metodzie produkcyi jakiegoś przedmiotu, w konstrukcyi jakiegoś przyrządu, stare uprzywilejowane pomysły podawał jako swoje i otrzymywał na ten swój „wynalazek“ patent. Od ministerstwa handlu, które w sporach o takie patenta rozstrzygało, nie można się było odwołać do żadnej innej instancyi. Obce wynalazki wyzyskiwano bezkarnie, a kompetencya w sprawach o naruszenie patentu była nieuregulowana i już to władzom politycznym już sądowym oddana nie zabezpieczała wynalazcy pod żadnym względem.

Należało przedewszystkiem zerwać z metodą patentowania każdego wynalazku, potem oddać prawo rozstrzygania o tem, czy wynalazek jakiś rzeczywiście zrobiono, w ręce osobnego urzędu składającego się z ludzi fachowych (prawników i techników), i umożliwić apelacyę od tego „urzędu patentowego“ do instancyi wyższej („trybunału patentowego“), wreszcie w interesie handlu i przemysłu ograniczyć czas przywileju i jego prawa, wykluczające dziś wszelką konkurencyę i szkodliwe nieraz dla zdrowego rozwoju techniki fabrycznej. W tym tylko bowiem kraju wynalazczy duch wysila się na próby wciąż nowe, gdzie zwycięska jego praca pozbawioną być nie może swych owoców. W Austryi, jak wspomniałem, takiej dostatecznej ochrony wedle dziś obowiązującej jeszcze ustawy nie ma.

Wedle nowej ustawy, istnieć będzie urząd patentowy w Wiedniu złożony z trzech oddziałów. W pierwszym oddziale zgłasza się wynalazki, które rozpatruje jeden z urzędników i albo uznaje je za nowe i pożyteczne, albo odrzuca prośbę o ich uprzywilejowanie. W razie uznania nowości i pożytku jakiegoś wynalazku, ogłasza się dokładny jego opis w osobnem piśmie na to przeznaczonem. Interesowanym stronom, które udowodnićby chciały, że wynalazek jest stary, albo że jego opis jest niedokładny i w skutek tego nawet dla rzeczoznawców, chcących z niego kiedyś — po upływie czasu przywileju — skorzystać, niezrozumiałym, przysługuje prawo wniesienia zarzutów przeciw udzieleniu patentu i to w ciągu dwóch miesięcy. Dopiero po upływie tego czasu, lub po przeprowadzeniu sporu przyznaje się przywilej i wpisuje do patentowego rejestru (utworzonego na wzór ksiąg gruntowych).

Kto pokrzywdzonym się czuje odrzuceniem prośby o przyznanie przywileju, może zażalenie wnieść do drugiego oddziału urzędu patentowego („oddziału zażaleń“). Kto domaga się odebrania lub unieważnienia patentu, albo od wynalazcy przyznania „przymusowej licencyi“ korzystania z jego wynalazku, musi prośbę swą wnieść do oddziału trzeciego („unieważnień“). Trybunał patentowy rozstrzygać ma jako najwyższa instancya i składać się będzie z trzech członków, techników zawodowych, dwóch radzców dworu z najwyższego trybunału, radzcy ministerstwa handlu i przewodniczącego, prezydenta jednego ze senatów najwyższego trybunału.

Posiadacz patentu wydanego na nowy wynalazek, którego użyć nie można bez korzystania z wynalazku dawniejszego, żądać może pozwolenia (licencyi przymusowej) na to korzystanie z obcego wynalazku, jeśli od jego patentowania minęły już trzy lata i jeśli wynalazek późniejszy ma znaczenie większe dla przemysłu. Tak samo i posiadacz patentu dawniejszego żądać może licencyi od wynalazcy późniejszego, jeśli jego wynalazek z dawniejszym wynalazkiem stoi w pewnym związku. W ogóle po upływie trzech lat może każdy, jeśli to jest w interesie publicznym (!) żądać licencyi od wynalazcy dla swej produkcyi za stosownem wynagrodzeniem. W razie sporów rozstrzyga urząd patentowy, w niektórych wypadkach (gdzie chodzi o publiczny interes) za porozumieniem się z ministerstwami.

Jak widać z tych postanowień, ustawa broni wprawdzie wynalazcę, ale z drugiej strony w interesie przemysłu i handlu ogranicza go także. Czas przywileju najdłuższy oznaczono na lat 15. Tylko Belgia, Hiszpania i Stany Zjednoczone mają dłuższe terminy przywilejów (20 lat, 20 lat i 17 lat). Natomiast Rosya i Wielka Brytania przyznają krótsze tylko przywileje (10 lat i 14 lat). Wszystkie inne ustawy mają w tym względzie takie same postanowienia, jak austryacka.

Należytość patentową podwyższono dość znacznie. Dziś płaci się za 15 lat 735 zł. Na przyszłość płacić się będzie 1975 zł. Z uwagi, że większa część patentów przez krótki tylko czas utrzymuje się w praktyce, podwyższenie to należytości nie będzie tak dotkliwem. Za pierwsze trzy lata bowiem wynosi ono tylko 22 zł. (85 zł. zamiast 63 zł.) Konieczność podniesienia należytości wynikła z nowych kosztów urzędu patentowego i trybunału. Dziś koszta z przeprowadzenia patentów wynoszą około 50.000 zł. rocznie, a zaś dochody z należytości przynoszą 326 000 zł. (za r. 1895).

Walkę ciężką stoczono w parlamencie nad jednym tylko paragrafem (10) ustawy, który przyznaje ministerstwu wojny prawo korzystania z każdego patentu — a wynagrodzenie pozostawia rozstrzygnięciu ostatecznemu zarządu wojskowego wespół z ministerstwami finansów i handlu. Przyjęto i ten paragraf, a ogółem całą ustawę uznano za wielki postęp w ustawodawstwie austryackiem.

Sądownictwo i adwokatura

w Niemczech.

II.

Nadzwyczaj zajmującym jest opis dra Małachowskiego, jak dokładnie, z jaką akuratnością pracuje maszynerya sądownicza w Niemczech, pomimo, że kontrola jest stosunkowo niewielka. Każdy funkcyonaryusz tak przejęty jest poczuciem swych obowiązków, że wykroczenia przeciw nim prawie nigdy się nie zdarzają.

„Zarówno w Dreznie, jak i w Berlinie — pisze dr. Małachowski w swej rozprawie — w sądach tamtejszych nie ma ogólnego protokołu podawczego, jest tylko biuro do przyjmowania i rozdzielania pism i podań do sądu wniesionych. Z uwagą przypatrywaliśmy się manipulacyi funkcyonaryuszy tego biura. Ekshibit bierze do ręki przedewszystkiem woźny tego biura i wybija na nim stampilę, oznaczającą jedynie datę dnia wejścia do sądu, co uskuteczniwszy, rzuca akt na sąsiedni stół, gdzie go odbiera urzędnik w biurze tem zatrudniony. Urzędnik ten bierze z reguły do ręki całą paczkę ekshibitów i staje przed ścianą, do której przypiera szereg pułek, poprzedzielanych na poszczególne fachy. Z nadzwyczajną szyb-

---

48)

MARZYCIEL

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Pełnia księżycowa przyświecała ziemi. Było coś cichego, przezroczystego i tajemniczego w tych białych, niegrzejących blaskach, które się załamywały we włosach Teresy, spływały po jej ramionach i białość jej twarzy podnosiły. Drzewa owocowe z zawiązkami zielonemi stały cicho, jakby drzemiąc; na zagonach otaczających kwatery sadu, między warzywami, sterczały gdzieniegdzie liście rośliny zimotrwałej jak irys, piwonie, barwinki i bezwonne różowe groszki. Wszystko to źle utrzymywane, zachwaszczone, bez kołków, zostawione własnemu przemysłowi. W jednym kącie kawałek zagonu staranniej utrzymanego, na którym rosły róże Tolskiego.

— Nie uwierzy pan — mówiła Teresa — że ten ogródek bywał ładny przez wielką staranność z jaką był utrzymany przez Walcię. Nie wiem jak ona to robiła... Biedna, kochana Walcia, nie zostawiła mi swego sekretu. Jak teraz, tak wtedy, ogród nie dostawał robotnika... mój mąż nigdy nikogo do ogrodu nie daje... a jednak wtedy był czyściuteńki i staranny. Dziś wstyd mi tu wprowadzić kogo... Chciałabym, ale nie umiem temu zaradzić... Na osobistą pracę nie mam ani czasu, ani sił...

— Jabym tu przychodził pleć w tym ogrodzie, gdyby mi wolno było..

— Teraz tak wszystko zarosło, że trudno by było dać temu rady. Chwasty rozbujały się jak w dziewiczym lesie... warzywa cienkie i wyniszczałe... Dopiero teraz poznaję czem jest dla domu jedna pracowita i znająca się na rzeczy kobieta. Ścieżki bywały tu wygracowane, dziś są zarosłe... Walcia, podobno, najmowała dzieci parobków i na ich czele urządzała tu wszystko. Ale ona miała jakieś, choć małe dochody z gospodarstwa kobiecego i ogrodu... Otóż i róże!... jakie już duże pączki! Jasiu, widzisz, ten co był jeszcze zamknięty wczoraj wieczór, dziś już prawie rozkwitł!

Tolski schylił się, urwał nawpół rozwiniętą różę i podał ją Teresie. Ona, przymykając oczy, jakby w ekstazie przybliżyła ją do ust, napawała się jej zapachem, potem przysunęła się spiesznie do Tolskiego i różę włożyła w dziurkę od guzika jego tużurka.

U tej nieśmiałej, dziewiczo-skromnej kobiety, to dotknięcie się klapy ubrania Tolskiego, wydało mu się aktem takiego zaufania, swobody i zachęty, że się ośmielił wziąć jej rękę i ponieść ją do ust. Wyrwała ją spiesznie, zalękniona tym gorącym pocałunkiem, w którym było całe niebo miłości.

— Zapomniałam, że do podlewania roślin, trzeba konewki lub dzbanka — rzekła spiesząc ku domowi.

Tolski został na zarosłej trawą ścieżce. Jaś szczebiotał, biegając koło niego, ale on nie słyszał i nie rozumiał nic. Był w takiej chwili, w której ucho otwarte jest na jeden tylko głos ludzki, oko, na widok jednej tylko ludzkiej twarzy.

Teresa wróciła wkrótce, dźwigając dwa dzbanki wody, zmęczona, bez tchu prawie.

— Pani się tak męczy! zawołał Tolski.

— Ja się męczę całe życie!

Oparła się o drzewo oddychając spiesznie, Tolski zaś wziął jej ręce, patrząc z przestrachem w jej twarz pobladłą.

— Już mi dobrze — rzekła. — Takie biedne są moje siły.., Mąż mówi, że się wyrobią... czekam na to, ale widać daleko mi jeszcze do dopięcia celu. Bierzmy się do podlewania.

— Siły się nie wyrobią przez ich nadużywanie — mówił Tolski, odbierając z jej rąk dzbanek, który podnieść chciała. — Siły trzeba rozwijać powoli i bardzo umiejętnie.

Teraz uśmiechnęła się smutno.

— Nikt się pocztowego konia nie pyta, co go kosztuje przebycie przeznaczonej drogi w czasie ustanowionym. Musi biedz i dojść w porę.. Tej trzeba najwięcej wody bo najbiedniejsza. Proszę dla niej o podwójną porcyę...

— Koń pocztowy pada często wśród drogi. Żadne okładanie batem mu już wtedy nie pomoże. Pocztylion powraca już tylko po jego skórę.

— I jest to może najszczęśliwsza chwila w życiu konia. Przestaje cierpieć na zawsze!... przestaje mieć najcięższe ze wszystkich żądań na świecie: żądanie nad siły.

Stała wśród ścieżki, oblana światłem księżyca, wydająca się wyższa i wątlejsza niż zwykle, a także więcej, niż zwykle, smutniejsza. Tolskiemu szalone myśli przebiegały przez głowę. Gdyby tak mógł porwać ją, z tego chwastami zarosłego ogrodu i otoczyć wszystkiem, co życie miało dobrego, przyjemnego, słodkiego... Dać tym ustom pocałunki najtkliwszej miłości, nogom równe ścieżki... puchy, kwiaty, dostatki... Ha, co za niedorzeczne, co za szalone rojenia! Ale może tylko taki szał jest szczęściem!... Czy ona przeczuwa, czy się choć w małej cząstce domyśla, jakie marzenia zuchwałe dotknąć się jej ośmielają?... Nie bój się, z ogródka twego uniosę tylko nawpół rozwiniętą różę i wspomnienie tej księżycowej nocy! Wyznaniem tego, co moje piersi przepełnia, nie zakłócę twego spokoju... nie odejmę ci snu, który jest dla ciebie zapomnieniem o smutnej doli.

* * *

Jasiek wrócił najspokojniej do stajni Tolskiego, spełniał swoje dawne obowiązki gorliwiej niż przedtem, lecz jego widok stał się dla Tolskiego tak niemiłym, że rzadko kiedy teraz zachodził do koni, Jaska zaś unikał i prawie się do niego nie odzywał. Zbliżenie się do chłopaka obudzało w nim wspomnienie czynu okrywającego go wstydem, a zarazem wywoływało w sercu młodego lekarza pogardę dla istoty niewolniczo podłej, zdolnej do zapomnienia tego rodzaju urazy. Tolski jeździł teraz po największej części konno. Pod wieczór, gdy się nieco ochłodziło, lub w dni mniej upalne odbywał konno wycieczki, bez naprzód obmyślonego celu. Jechał miedzami, wśród zbóż strzelających już w kłos, harcował po nieobsianych niwach, zagłębiał się w las pierwszą lepszą drożyną, czasem błądził i kierował się instynktem dla odszukania drogi do powrotu lub zbłądziwszy zdawał się na łaskę losu i wyjeżdżał gdzie mu się udało, poczem albo poznawał okolicę, albo musiał szukać ludzi dla zasięgnięcia wskazówek. Pierwszy raz w życiu zaznajomił się bliżej z lasem. Ileż tam znajdował niespodzianek na każdym kroku! Gdy widział nad sobą rozłożyste konary drzew, pełne majestatu, gdy go las wziął w objęcia szepcząc mu do ucha zwierzenia w nieznanym języku, gdy go upajał wonią żywiczną i niósł mu owo tęskne rozmarzenie, które człowieka samotnego ogarnia zawsze wśród wielkości i spokoju natury, wtedy zdawało mu się, że tylko na jej łonie czuć można w całej sile i prawdzie indywidualności własnej, że tylko jej można powierzyć wszystkie swe troski i nadzieje tajemne, tylko od niej przyjąć pociechę. Spotykani w lesie i na polach włościanie, kobiety zbierające jakieś zioła, dzieci pasące bydło, wydawali mu się tylko cząstką tej wspaniałej a prostej i spokojnej przyrody. Coś z jego dawnych, sielankowych uczuć wracało mu do duszy na ich widok. Chłop za pługiem, kobieta wiejska śpiewająca po lesie, rzucająca echu prostą piosnkę, pacholęta z białemi jak len włosami, robiące z tyczek leszczynowych fujarki, to wszystko pocieszało go po tych nieszczęśliwych, co dawali w sądzie fałszywe zeznania, co chore dzieci chowali po kątach w obawie podatku, co przyjmowali zapłatę za razy i brali rzucone sobie w twarz pieniądze. Prawie mu się wierzyć nie chciało, że to ci sami ludzie, tacy sami...

W miasteczku śmiano się z wycieczek Tolskiego. Ten i ów spotkał go błądzącego wśród pól, wiedziano od okolicznych włościan, że się czasem niespodzianie zjawiał na skraju lasu lub we wsi.

— Istny półgłówek! — wołał aptekarz — włóczy się po okolicy czart wie czego! Szuka czego nie zgubił! Ja przysięgam, że on często nie wie co mówi i co pisze! Myśli jakby na konia siąść i lecieć przed siebie. To też jego recepty czasem... to włosy na głowie powstają... jak Boga kocham, zgroza! Ha, ha, ha, czasem się przypatruję czy to dla człowieka, czy dla bydlęcia zapisane!

Nareszcie, po kilkakrotnych staraniach Tolskiego zjechał urzędnik upoważniony do przeprowadzenia rewizyi apteki. Dulewicz zeznał, że używał chininy, jaką kupił w składzie aptecznym. Wzięto do rozbioru tę, która była w zapasie i znowu nad całą sprawą zapanowała tymczasowość i cisza.

— Co on mi zrobi? — wołał Dulewicz. — Porwał się z motyką na słońce! Dłużej klasztora, niżli księdza przeora!

(Ciąg dalszy nastąpi).

kością i wyrobioną zręcznością urzędnik ten przegląda ekshibity jeden po drugim, trzymając je w lewej ręce, a wziąwszy każdy do prawej ręki i rzuciwszy nań okiem, w tej chwili niemal machinalnie wrzuca go do pewnego fachu. Powtarza się to tak szybko, że urzędnik ten robi wrażenie kuglarza, popisującego się zręcznością trafnego wrzucania tych kawałków papieru do poszczególnych fachów, które zresztą nieraz są dość oddalone od jego ręki, gdyż półki te całą ścianę zabierają, a w Berlinie nawet kilka ścian. Poprzydzielawszy w ten sposób ekshibita do poszczególnych fachów (każde biuro ma swój odrębny fach) na nasze pytanie urzędnik wyjaśnia nam, że tem wrzucaniem kawałków do fachów czynność jego jest skończoną.

Aby jednak każdy ekshibit dostał się do przynależnego biura, woźni wszystkich biur mają polecenie i obowiązek zgłaszania się trzy razy dziennie do tego ogólnego biura. Woźny więc przychodzi, idzie wprost do fachu, który przeznaczony jest dla jego biura, patrzy czy są tam złożone jakie akta dla jego biura przeznaczone, zwykle je znajduje, zabiera i niesie do swego biura, gdzie je oddaje pisarzowi prowadzącemu manipulacyę.

Otrzymawszy to wyjaśnienie, a przyzwyczajeni do naszych ksiąg z t. z. „filurą“ zapytujemy oczywiście uprzejmego urzędnika, w jaki sposób woźny lub jego dotyczące biuro potwierdza odbiór ekshibitu; wspomniany urzędnik jednak w pierwszej chwili robi dość zdumioną minę, jak gdyby nie wiedział, o co właściwie idzie, dopiero na powtórne nasze wyjaśnienie oświadcza, że takich potwierdzeń, takiej kontroli nie ma i że byłaby wprost niemożliwa, gdyż zbyt wieleby czasu zabierała. W Berlinie bowiem przez ręce tego urzędnika i dotyczących woźnych przechodzi rocznie mniej więcej 2,600.000 ekshibitów, wprowadzenie więc pewnego rodzaju spisów i potwierdzeń zabierałoby bardzo wiele czasu i pracy, musiałoby sprowadzić znaczne zwiększenie personalu i oczywiście znaczne koszta.

Robimy jednak uwagę temu urzędnikowi i oprowadzającemu nas naczelnikowi sądu, że przecież w każdym takim fachu składa się nietylko podania, lecz korespondencye, a razem z nimi bardzo często ważne dokumenta, jak weksle, kontrakty itp. Jeżeli więc oddanie i przenoszenie takich aktów powierzone jest woźnym bez żadnej absolutnie kontroli, tylko w zaufaniu i dobrej wierze, że są uczciwymi ludźmi, to czy nie zdarzyło się, lub czy nie obawiają się ci panowie, aby się mogły wydarzyć jakieś nadużycia w tym względzie. I tak n. p. może komuś zależeć na tem, aby z aktów wyciągnąć i usunąć jakiś dokument i może ten interesowany uskutecznić to w porozumieniu z woźnym podczas tego, jak woźny przenosi te akta z ogólnego biura podawczego do dotyczących biur. Jakiż więc dowód 1) na to, że dokument ten istotnie wpłynął do sądu, 2) że urzędnik istotnie położył ten dokument razem z aktami do fachu, 3) że woźny dokument ten z fachu odebrał, 4) że dokument ten swemu przełożonemu pisarzowi wręczył. Zapytujemy więc, czy nie było kiedy jakich nadużyć tego rodzaju. Na to odpowiada urzędnik prowadzący to biuro w Dreznie: „Ich arbeite hier schon 23 Jahre, aber es ist nicht vorgekommen“, a to samo mniej więcej twierdzi urzędnik berliński, kończąc: „Ein Missbrauch ist wohl möglich, aber es kommt nicht vor.“

To samo zapatrywanie podzielają także adwokaci już z natury swego zawodu więcej przezorni. Rozmawiałem o tej manipulacyi z prezesem izby adwokackiej drezdeńskiej, a wiedząc, że w ten sam sposób bez żadnej kontroli woźni z fachów sami wybierają akta przeznaczone dla radzców pracujących w domu, lub dla innych władz i instancyj, przedstawiłem mu, co zrobi w takim wypadku, jeżeli woźny twierdzić będzie, że pewien akt wręczył radzcy, radzca zaś będzie przeczył temu stanowczo. Na to odpowiedział mi prezydent izby: „Dann werde ich dem Gerichtsdiener Recht geben,“ a gdy go zapytałem, dla czego woźny ma mieć więcej wiary niż radzca, odpowiedział: „dla tego, bo już raz taki wypadek u nas się wydarzył, a wówczas woźny prosił o pozwolenie, iżby mógł osobiście przeszukać gruntownie pomieszkanie pana radzcy; gdy mu to dozwolono, po kilkugodzinnem szukaniu znalazł istotnie akta, zarzucone za szafą.“ Każdy przyzna, że takie wypadki są zdumiewające, a więcej jeszcze zdumiewa ta niezachwiana i głęboka wiara wszystkich w uczciwość wszystkich.

Referendarze, nim dopuszczeni zostaną do egzaminu sądowego czyli assesorskiego, muszą zwykle 6 miesięcy praktykować w biurach adwokackich, ale i podczas tej praktyki podlegają jurysdykcyi i kontroli ministra sprawiedliwości. Zapytywałem adwokatów, czyli z tego powodu nie zdarzają się jakie konflikta lub kolizye między władzami sądowemi a adwokackiemi, a w szczególności coby musiał zarządzić adwokat, jeżeli praktykujący u niego referendarz albo wcale nie wypełniał swoich obowiązków, albo też przeciw nim wykraczał. Na to odpowiedziano mi, że nigdy żadnych konfliktów nie było, a co do drugiej części mego pytania, to musiałby adwokat wnieść zażalenie na referendarza u dotyczącego prezydenta trybunału pierwszej instancyi, jednakowoż zaraz dodał: „aber es kommt nicht vor.“

Dla przyspieszenia wygotowania wyroków lub orzeczeń i dla zyskania większego zarobku kopiści, którzy otrzymują wynagrodzenie za liczbę przepisanych stron, zabierają bardzo często cały fascykuł sprawy wraz z dokumentami do domu celem odpisywania. Nie zdarzyło się z tego powodu nigdy żadne nadużycie, ani wogóle żadnej nieprawidłowości nie popełniono... „es kommt nicht vor.“

Minister sprawiedliwości porucza zawsze jednemu z sędziów urzędujących w sądzie powiatowym nadzór biur pomocniczych. Inni sędziowie urzędujący w tym sądzie są zupełnie od niego niezawiśli i ewentualne nadużycia lub zaniedbania z ich strony musiałyby być tylko podane do wiadomości prezydenta trybunału pierwszej instancyi, który mając ogólny nadzór nad sądami swego okręgu, zniósłby się bezzwłocznie z ministrem sprawiedliwości „Doch es kommt nie vor“, jak nas zapewniał starszy sędzia w Oranienburgu, a przynajmniej nie jest znany temu sędziemu ani jeden wypadek, w którymby sędzia nadzorujący był zmuszony żądać zaradczego zarządzenia ze strony władz wyższych.

W Berlinie kursuje szesnaście wozów rozwożących akta do referentów i do innych władz. Byliśmy świadkami, jak na ulicy przed bramą sądu woźni sortowali rozłożone na bruku fascykuły, wrzucając je do otwartych wozów. I ta manipulacya odbywa się bez żadnej kontroli, bez żadnych obliczeń, potwierdzeń, filur itp.

Na pytanie nasze odpowiadają nam, że procedura ta okazuje się w praktyce zupełnie odpowiednią i nie wymaga żadnej reformy... Akta nie giną, ani też wogóle nie ma nadużyć. „Ja, es kommt nicht vor.“

Tyle zacytowaliśmy z rozprawy Dr. Małachowskiego, a kto zechce bliżej poznać urządzenie sądownictwa i adwokatury w Niemczech, ten po przeczytaniu całej rozprawy dra Małachowskiego, która wyszła we Lwowie w Drukarni Polskiej nabierze o niem jasnego pojęcia. — Sfery prawnicze mogą z niej bardzo wiele skorzystać. To też szczera wdzięczność należy się p. Małachowskiemu, że nie szczędził trudów ni kosztów, aby poznajomić nas z tymi stosunkami, co wobec niebawem w życie wejść mającej nowej procedury cywilnej ma dla nas bardzo aktualne znaczenie.

Literatura.

„Australczyk“ przez E. Orzeszkową.

Dziwna powieść, ale jak dziwna! Osądźcie sami, gdy treść jej wam opowiem.

Młody człowiek, Roman Darnowski, z urodzenia niemajętny, w wielkim świecie i mieście mający utorowaną drogę dzięki bogatej krewnej, bawi się i używa; a jednak, pomimo używania i względnego dostatku, czuje niezadowolenie i niesmak. „Dlaczego?“ sam pyta siebie i nie znajduje innej odpowiedzi, prócz, że „gdy już raz dojdzie do portu — tj. osiągnie cel życia w dobrej posadzie i odpowiednim majątku — będzie zupełnie szczęśliwym“. Dziesięć lat mija w gwarze ludnego miasta, wśród nauk i zabawy, bo Roman studyuje pilnie prawo. Chcąc coś znaczyć i czemś być koniecznie, potrzebuje nauki. Bogata krewna wyrabia mu posadę nad spodziewanie świetną i karyera nagle otwiera się przed młodym człowiekiem obiecująca, wysoka. Zanim obejmie obiecaną posadę, jedzie odwiedzić od lat dziesięciu niewidzianych krewnych: stryja mieszkającego w zapadłym kącie na wsi, wraz z synem Stefanem, córką małą Bronką i siostrzenicą Ireną..

Dotąd powieść nie mieści nic szczególnego... parę obrazków tylko i parę myśli: opis świetnego wieczoru u promieniejącej krewnej Romana, odsłonięcie się przed nim całej biedoty moralnej tej kobiety pomimo jej pozornego szczęścia; spotkanie się jego z krewnym nabobem, który tak jest zajęty robieniem milionów, że nawet nie ma czasu dla żony, z którą żył dwa tygodnie, i dla synka przed rokiem urodzonego, którego jeszcze nie zna.

Nagle autorka przerzuca czytelnika w świat zupełnie inny, między ludzi zgoła niecodziennych. Roman przybywa koleją na stacyę, gdzie nań czeka bryczka stryja. Jadąc, spostrzega samego stryja w polu, orzącego pługiem. Dalej widzi stryjecznego brata Stefana koszącego łąkę wraz z chłopami; widzi Irenę wśród czeladzi, w czeladnej izbie, obiecującą żonom parobków, że przyjdzie z siostrzyczką Bronką pozamiatać im izby własnoręcznie, jeżeli tego nie uczynią same... Jakiżto świat? Jacyto ludzie?... Roman, zaniepokojony, dopytuje się, czy nie są zrujnowani, czy im na życie starczy dochodów z Darnówki... Otrzymuje uspokajającą odpowiedź, że Darnówka czysta, długi spłacone co do centa. A długi te zaciągnięte były — on wie i pamięta — dla uratowania honoru jego ojca, dla oczyszczenia i zachowania dla niego (Romana) odrobiny dawnego mienia, roztrwonionego przez ojca! Pamięć o tem, cześć i wdzięczność dla stryja niewzruszone trwają w sercu Romana, choć o wszystkiem innem z przeszłości ma już tylko mętne wyobrażenie, i to tak mętne, iż co chwila zapytuje o różne najprostsze rzeczy swoich krewnych z naiwnością niezrównaną, aż Bronia — ucząca się właśnie o Australii, wyśmiewając kuzyna — nadaje mu przezwisko „Australczyka“.

Jest więc Roman wśród swoich owym obcym, odmiennoplemiennikiem, dzikim, który zapatrywaniami, zwyczajem i nawyknieniami odbija jaskrawo, odskakuje od tła rodzimego, a tem więcej od tła tych wyobrażeń, zwyczajów i nawyknień, któremi żyją jego stryj, Stefan, Irena i Bronia. A nawyknienia te na pierwszy rzut oka nadzwyczaj dziwne. Nietylko bowiem prostotę mają za cel, lecz potępiają wszelkie inne, nie godzą się z niczem więcej oprócz: z sochą, pługiem i kosą, własnoręcznie kierowaną i użytą.

Rozmowa między Stefanem a panem Rosnowskim, sąsiadem, raczej właścicielem sąsiedniej wsi, bo tu chwilowo tylko przebywa, zdaje się potwierdzać mniemanie takie o zamyśle autorki. Ten pan Rosnowski jest inżynierem pracowitym, z zaparciem zupełnem swych wygód, przyjemności, a nawet względów na zdrowie, objął posadę nader korzystną wprawdzie, ale nieprzyjemną, w puszczach leśnych, gdzie pracuje bardzo, w zupełnem odosobnieniu, mając tylko psa za towarzysza, z którym wiecznie rozmawia. — Cóż więc Stefan, sam pracowity i twardy dla siebie, może mieć do zarzucenia Rosnowskiemu? Czyż każdy rodzaj pracy zarówno dobrym nie jest? Czytający zdziwionym się czuje. „Autorka stworzyła coś nieprawdopodobnego“ — myśli — „tylko po to chyba, aby tem silniej przeciwstawić swój utwór dzisiejszym ogólnym prądom i hasłom: Życie dla użycia — użycie, jedynem zadaniem życia. I nigdy dosyć pieniędzy, wygód, dostatków i co za niemi idzie — lenistwa, rozkoszy, próżniactwa. Ten stary człowiek, chodzący w pole za pługiem, ten młody syn jego, koszący trawę na łące razem z najemnikami, który zajęcie takie, mimo wszelkiego swego wykształcenia, uznaje jako rzecz zwykłą, prostą, ba nieodzowną i konieczną? A przytem to niepochwalanie innego zajęcia, innej pracy? Co to ma znaczyć, co to jest?... Czytajmy dalej: przychodzi opis pałacyku w sąsiedztwie, bielejącego na wzgórzu i nęcącego ku sobie ciekawość i oczy Romana. Stryj, bryczką naturalnie, jedzie z Romanem do pałacyku, bryczka staje przed bramą rozbitą, na jednym zawiasie wiszącą, i wchodzą obaj w dziedziniec cały trawą zarośnięty z cudnemi drzewami do koła. W głębi pałacyk, istne cacko architektury, za nim ogród zdziczały, ale niegdyś umiejętnie i ze znajomością cieni i kolorów zasadzony. Roman, uderzony widokiem tej pustki, połączonej ze wspaniałością, pyta: „Nikt-że tu nie mieszka?“... Dowiadujemy się przez usta oficyalisty, przypadkiem nadchodzącego, że właściciel daleko przebywa, że, jak co roku, jedzie na zimę do Paryża, a obecnie kąpie się w morzu. I prześliczny ogród, pałacyk, majątek — w opuszczeniu, ten pałacyk, który góruje nad całą okolicą, z którego tak łatwo światło mogło rozchodzić się do koła, w ruinach, ten majątek, który właścicielowi więcej, niż dobrobyt dać jest w stanie — w zaniedbaniu, ten ogród, który wszystkie czary zieleni, wszystkie piękne warunki w sobie mieści, zapuszczony, zdziczały, nikomu ani pożytku, ani upojenia swym widokiem nie przynosi, a posiadacz tej ziemi, tego piękna, tego bogactwa, obojętny, daleki gdzieś pędzi żywot, oderwany od rodzinnego kąta, obcy już potrzebom i interesom ojczystego kawałka... I Roman, nagle olśniony rażącą sprzecznością między tem, co jest, a tem co by być tu powinno, odgaduje myśl przewodnią, jaka świeci na drodze stryja i Stefana, rozumie i pojmuje, dla czego oni postępują tak, jak to widział ich czyniących. Stefan ma mu za złe, że i on odstępcą był dotąd, szukał po obcych szlakach celu do życia, a jak mu kuzynka Irena powiedziała, żył, myśląc tylko o sobie — „mnie, dla mnie, u mnie, we mnie“ — było jego hasłem i celem, o! w istocie egoistą był, a nie wiedział o tem, aż przyjechawszy między krewnych, przejrzał, i prawda mu w oczy się rzuciła. Oni żyli inaczej. Oni nie dla siebie tylko, ale dla innych żyli... i tu odkrywa się przed czytelnikiem myśl przewodnie, która kieruje autorką w napisaniu Australczyka, myśl piękna, wzniosła, choć wypaczona trochę pojęciem, że, aby dla drugich coś zrobić, trzeba koniecznie zaprzeć się swego ja i u pługa i u kosy szukać wymownych sprzymierzeńców.

Stefan, ten bohater główny powieści, jak każdy bohater trochę za wysoko na piedestalu postawiony, w swoich czynach widzi cnotę — i w życiu takiem jak swoje, jedyną drogę zbawienia. Magister nauk jakiś czas poświęca na koszeniu łąk — tak jak ojciec sam chodzi za pługiem. Zapytany, czy koniecznością do tego zmuszony — odpowiada — nie, chociaż Darnówka podzielić się mająca na cztery części, bardzo szczupły kęs chleba mu da w przyszłości, w czwartej części nań przypadający — więc orać sam będzie wtedy musiał. Tu autorka, uniesiona cnotami swego bohatera, zapomina mimowolnie o prostej i konsekwentnej prawdzie: że daleko więcej znaczyłby nadzór rozumnej głowy na czwartej nawet części Darnówki, niż zajęcie się własnoręczne właściciela kosą lub pługiem — bo choć gospodarz znać się na orce powinien i w potrzebie umieć pokazać jak pługiem się orze, sam wiele więcej dokazać jest w stanie, niż prosty najemnik, w którego bawić się czasu mieć nie może. To z jednej strony — z drugiej: jakaż konsekwencya takiego uporczywego trwania przy roli? Stefan wyznaje, że ożenić się pragnie — zatem będzie miał dzieci — gdy czwartą część znów podzieli między rodzinę i synów, magistrów, doktorów itd., cóż za koniec? Chłopami się staną wkrótce wszyscy i utrzymać się nie będą zdolni na kęsach ziemi im przypadających. A więc „lampy“ jaśniejące ludowi w zmrokach niewiadomości i zdziczenia, chyba same zgasną i w zmrokach tych zanikną, bo do kształcenia się trzeba środków, a „lampą“ nie każdy być może kto chce — kogo na oliwę nie stać. Inna rzecz gdy ktoś będąc tą lampą, nie świeci z umysłu swoim i tym, którym świecić powinien. Posiadacz pałacyku i rozległego majątku był taką lampą bezużyteczną dla kraju — ten winny w istocie — i Roman lękając się, aby i on nie został podobnym odszczepieńcem, dla karyery nie wyparł się prawdziwych celów istnienia ludzkiego, aby na potępienie słuszne nie zarobił, pełen zapału dla sprawy, której hołdują stryj i Stefan, przejęty do głębi poczuciem obowiązku, rzuca zamysł objęcia posady kędyś daleko o wiorst tysiące, posady wysokiej i świetnej, odwraca się od „pasztetu“ — jak mawia stryj — określając tem słowem gonienie za bogaceniem się zbytniem. Bo oto urywek rozmowy stryja z Romanem.

Darnowski stary mówił:

— Półtora tysiąca wiorst! Phi, koniec świata, na koniec świata zajedziesz Romku i oko ludzkie nigdy cię tu już nie zobaczy.

Roman żywo podjął:

— Wraca się zewsząd, stryju, teraz wobec środków komunikacyj, dawniej nieznanych, sprawdziła się bajka o butach siedmiomilowych. Wkładać je muszą szczególnie ci, którzy potrzebują i szukają kawałka chleba.

Darnowski ze zdziwieniem zawołał:

— Kawałka chleba! co też ty wygadujesz kotku! Sobie i wszystkim takim jak ty ubliżasz! Kawałek chleba! wielka rzecz, wielka sztuka! Kawałek chleba może mieć każdy kto nie jest kaleką, ani, z przeproszeniem, głupcem ostatnim. Kawałek chleba ma, jak Biblia pisze, „ten, który drwa rąbie i ten, który wodę nosi.“ W miastach pieprz ważą, odzież, buty szyją, różne tam inne rzeczy robią, po wsiach orzą, sieją, młócą i kawałek chleba mają.

— Ale jaki? — wtrącił Roman.

— Otóż to! jaki? Masz słuszność kotku! To właśnie, co powiedzieć chciałem. Mają kawałek chleba suchy, albo w wypadku najlepszym, jakiem tam masłem posmarowany.. Ludzie wyżsi rozumieją swój czas i jego wymagania... oni dążą wyżej, coraz wyżej, oni, kotku, dążą ku pasztetowi!...

Roman myśląc, że źle usłyszał, ze śmiechem zapytał:

— Ku czemu stryju?

Darnowski powtórzył z powagą:

— Ku pasztetowi, kotku...

. . . .

Po długiem i ironicznem wysmaganiu takich ludzi, Darnowski kończy swą mowę niby pochwalną, słowami smutnemi:

— Ślęczy się nad naukami, a potem pracuje się na polach wszelkich, sposobami wszelkimi i z sił wszystkich dlatego, aby wzrastać i postępować, aby ciągle iść w górę, zdobywać rzeczy coraz lepsze i piękniejsze, coraz wyżej wznosić się, coraz wyżej i piękniej stawać... excelsior... Wyżej... wyżej...

— Ku pasztetowi — dokończył Roman ze śmiechem.

A później dodaje:

— Karyera jest konieczną, bo co tu robić?

Ale niebawem dorzuca:

— Życie byłoby... byłoby niewiele wartem, a może i bardzo smutnem, gdyby za cel jedyny miało karyerę!

Stary Darnowski ze zdumieniem brwi podniósł i wpatrywał się w synowca oczyma zdumionemi.

— Nie jedyny? — zapytał — a jakiż inny, kotku?

Roman nie odpowiedział. W głębi jego myśli, jak echo w lesie uśpionym powtórzyło się pytanie: Jaki inny? jaki inny? jaki inny?

I wskutek wpływu stryja, widoku kuzynki Ireny i lekceważącego z nim postępowania Stefana, po którem widzi, że w kuzynie nie budzi dla siebie sympatyi ani uznania, — Roman postanawia zejść z drogi obranej, żyć tutaj i pracować w rodzinnej stronie. W miasteczku jest do objęcia właśnie posada adwokata mogącego dużo dobrego zdziałać w okolicy. Roman po nią sięgnie. Trud i kawałek chleba twardy udziałem jego będzie, nie „pasztety“, byle „z niemi“, byle „do nich“ stać się podobnym! W nagrodę posiądzie zadowolenie wewnętrzne, jakiego nigdy dotąd nie doznawał i stanie przed kuzynką Ireną z jasnem czołem — przed tą kuzynką, która mu rzuciła jak illustracyę jego dotychczasowego postępowania słowa dotkliwie brzmiące:

— Ja, moje — mnie — dla mnie — o mnie — przy mnie — we mnie.

Roman pragnie jej módz odpowiedzieć:

— Nie mnie — nie dla mnie — nie we mnie!

Dawna miłość chłopięca budzi się w nim wobec kuzynki. Ona odmawia bogatemu konkurentowi — i oboje szczęśliwi patrzą sobie w oczy. Na tem koniec powieści.

Autorka z za spuszczonej zasłony, nic wiedzieć ani powiedzieć nie chce więcej. Czy Roman dotrzymał, co myślał? Zatrzymuje nas na punkcie zaparcia swego „ja“ młodzieńca, mającego dalekie jeszcze życie przed sobą, a za sobą przyzwyczajenia i sposób życia wcale nie licujący ze świeżem przedsięwzięciem. Cóż z przyszłością jego się stanie? Autorka, obrazek swój w mgliste przystrojony szaty czegoś niedomówionego, nie objaśnionego, urywa tutaj. Poryw ku ideałom, sielankowość z miłością, przy poczciwej może naturze nie dają jeszcze rękojmi trwałości. Ofiara dla razowego chleba „z pasztetu“ zwykle lubi mścić się na ludziach nienawykłych do twardych kolei od kolebki.

Powieść pani Orzeszkowej nietylko to jedno mieści nieprawdopodobieństwo, że podniebienie zaprawione na „pasztetach“ odrazu zasmakować umie i bez żalu nawet w razowym chlebie...

Piękny styl, dużo obrazowości, poezyi, świeżości w opisach składają się na całość bardzo udatną — szkoda, że zamyka się książkę z niejakim żalem do autorki. Tak być nie może, jak opisuje, a co więcej, czuje się, że ona sama nie wierzy, aby tak być mogło! Jest to utwór osnuty po za rzeczywistością, rachujący się tylko z fantazyą autorską, jednakże przeprowadzenie barwne i żywe, bez tła i gruntu prawdziwego zadowolenia nie przynosi. Autorka przebrała tu miarę. Australczyk należy do kategoryi utworów, których chyba wyobraźnia Tołstoja dopuścić się jest zdolna. Z teoryami jego jednak liczą się tylko egzaltacya i fanatyzm. Australczyk wkracza po za granice zwyczajnego życia ludzkiego i miary zwykłych oczyów trzeźwego człowieka, i wiedzie nas w dziedzinę mistycznych urojeń, tembardziej niezdrowych, że nie widzimy racyi uznania ich.

Powieść toczy się w nieokreślonej bliżej żadną nazwą miejscowości, nadaje jej to cechę ogólno ludzką, chociaż niektóre wyrażenia, nazwy, drobne rysy, wskazują na działanie w krajach pod zaborem rosyjskim. Stąd wniosek, że z powodów cenzuralnych, nie wszystko, co chciała autorka, wypowiedzieć mogła — i ten drugi, że mistyczny i tajemniczy „Stefan“ jest uosobieniem obowiązku ciążącego na szlachcie polskiej w ziemiach gnębionych religijnem prześladowaniem, a jego „działanie, cnota i przykład“ może się odnoszą do wpływów przez wykształconą warstwę ziemian mających wsiąkać w lud, aby podtrzymać go w wierze ojców przez przykład i naukę obywateli.

Z izby sądowej.

Lwów 8 czerwca.

(Kradzież).

Późnym wieczorem zakończyła się w sobotę rozprawa przeciwko Friedlowi i Herzbergowi, oskarżonym o cały szereg kradzieży, popełnionych na szkodę kilkunastu kupców tutejszych. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał trybunał obu podsądnych na 5 lat ciężkiego więzienia obostrzonego postem co dwa tygodnie.

* * *

Lwów 8 czerwca.

(Fałszywe weksle).

Saul Hausman, liczący 31 lat, odziedziczył 4000 zł., nie chciał więc mieszkać w Mościskach — szukał szerszego pola. Przeniósł się tedy do Lwowa Karyerę swą rozpoczął na przedsiębiorstwie budowy dwu kamienic, zakończył zaś ją — na razie — na fałszowaniu weksli.

W międzyczasie był on kupcem, zawiesił wypłaty i trudnił się pośrednictwem przy eskontowaniu weksli w tutejszych instytucyach kredytowych. Zajęciu temu zawdzięczał on zaznajomienie się z formalnościami i manipulacyą przy przeprowadzaniu eskontu, oraz dowiedział się o nazwiskach kupców korzystających z kredytu wekslowego.

Postanowił więc w łatwy sposób dorobić się majątku.

Dnia 17 sierpnia 1895 kupił blankiet wekslowy, a że umiał trochę pisać, więc wypełnił wszystkie rubryki, przeczuwając jednak, że na własny podpis nie łatwo pieniędzy dostanie, podpisał więc na wekslu na 600 zł. opiewającym Markusa Karla i Schulima Neuwelda. Falsyfikat ten zeskontował w Zakładzie kredytowym dla handlu i przemysłu we Lwowie.

Dwunastego września sfałszował Hausmann na wekslu opiewającym na 600 złr. podpisy Ozyasza Hambera i Szulima Neuwelda i chciał podjąć pieniądze w Banku hipotecznym, a w końcu podpisał na trzecim wekslu już na 1000 złr. opiewającym A. H. Zipera i Michała Fischera. Już przy drugim wekslu powinęła się Hausmanowi noga, gdyż urzędnik Banku hipotecznego p. Czapelski był na tyle ostrożnym, iż z chwilą gdy mu się podpisy nie wydawały antentyczne, zakwestyonował wypłatę żądanej kwoty. Hausman zostawił wtedy weksel w banku i już więcej się tam nie zgłosił.

Z trzecim falsyfikatem już sam do banku nie poszedł, lecz posłał tam stróża Piotra Jangiela, który nie wiedząc o niczem, podjął się przyniesienia z banku krajowego pieniędzy. Jangiel jednak popsuł cały interes, wygadał się i zdradził wszystko.

Rozprawie przewodniczy p. radzca Hayderer, oskarżenie wnosi p. prokurator Czerwiński, świadków powołano 20, to też potrwa ona do środy.

KRONIKA.

Lwów 8 czerwca.

Ks. Leopold bawarski, wracając z uroczystości koronacyjnych w Moskwie, zatrzyma się we czwartek w przejeździe przez jeden dzień we Lwowie.

Dochód z festynu na pomnożenie funduszu budowy kościółka w Barszczowicach, po pokryciu wszelkich wydatków, wynosi 950 zł., które komitet ulokował na książeczkę gal. Banku krajowego i oddał książeczkę komitetowi budowy.

Podwieczorek na dochód zakładu Dzieciątka Jezus, odbędzie się po wyścigach na placu powystawowym w pałacu sztuk pięknych. Komitet pań, z ks. Wł. Sapieżyną, paniami Chamcową i Niezabitowską na czele stara się, ażeby zabawę tę uczynić jak najponętniejszą, a nie mało do jej powodzenia, a więc i przysporzenia celowi dobroczynnemu pokaźnego dochodu, przyczyni się niezawodnie i niezwykła przy takich okazyach taniość, panie komitetowe bowiem postanowiły dostarczyć najwykwintniejszych produktów gastronomicznych. a cenę za podwieczorek oznaczyć na 1 zł tylko.

Przywóz nierogacizny, przeznaczonej na handel z Galicyi do Morawy, został aż do dalszego rozporządzenia przez berneńskie namiestnictwo zabroniony.

Wiener Salonblatt umieścił ładny portret córki prezesa gabinetu, hrabianki Wandy Badenianki, — i dołączył do niego następujące słowa: „Między młodemi osobami, które podczas kończącego się właśnie sezonu ukazały się w wiedeńskiem towarzystwie, zajmuje hrabianka Wanda Badenianka, pełna życia, jedyna córka J. E prezesa ministrów hr. Kazimierza Badeniego i hrabiny Maryi ze Skrzyńskich, całkiem wybitne miejsce; nietylko wskutek przewodniego stanowiska ojca, ale także przez własne przymioty duchowe. Ładna, młoda hrabianka, posiadająca wyjątkowe wykształcenie, zarazem czarujące wzięcie, czynny brała udział w dobroczynnych dziełach początku roku. W pałacu prezydyalnym, w hiszpańskiem *Divertissement* „Jeunesse“, odegrała hrabianka Wanda małą rolę w sposób wykończony, a podczas wiosennej uroczystości w „Volksgarten“ sprzedawała w polskim stroju „Rudnickie koszyki“.

Strejk stolarzy. Czeladnicy stolarscy odbyli wczoraj w ratuszu walne zgromadzenie celem ostatecznego omówienia sprawy proponowanego strejku. Robotników było około pięćset. Przemówień było wiele, w których mówcy uzasadniali nieodbitą potrzebę strejku, gdyż majstrowie stolarscy do żądań ich przychylić się nie chcą. Obecny na zgromadzeniu naczelnik biura przemysłowego, radzca p. Strzelbicki, proponował, ażeby czeladnicy z powzięciem ostatecznej decyzyi wstrzymali się jeszcze ośm dni, a to w tym celu, ażeby biuro przemysłowe mogło w tej sprawie interweniować. Na propozycyę tę zgromadzeni nie zgodzili się, gdyż — jak jeden z mówców oświadczył — żądania swe przedstawili czeladnicy jeszcze przed pięciu tygodniami biuru przemysłowemu, inspektoratowi, cechmistrzowi i 12 warstatom stolarskim, a jeżeli ten przeciąg czasu do ugodowego załatwienia sprawy nie wystarczył, to owe ośm dni mogłyby wypaść tylko na niekorzyść czeladników, gdyż tymczasem wszelkie terminowe roboty zostałyby ukończone, a pryncypałowie mogliby bez znaczniejszej straty przetrwać bastówkę. Postanowiono tedy z dniem dzisiejszym pracy zaprzestać. Dzisiaj też czeladnicy stolarscy już świątkują, urządzili rano nabożeństwo na pomyślność strejku, na popołudniu mają w projekcie zabawę ludową i t. d. Czeladnicy żyłowscy również bastują od wczoraj.

Fabryka stolarska Braci Wczelaków we Lwowie oświadczyła, że zgadza się na zredukowanie 11-godzinnego czasu pracy na 10-godzinny, płacy akordowej jednak nie zamierza znieść, lecz podwyższyć ją o 5 prc. Oświadczenie to wspomnianej fabryki jest bardzo źle widziane w kołach majstrów stolarskich, których Lwów posiada około stu, gdyż fabryka Braci Wczelaków, jako zaangażowana w największą ilość roboty, widzi w tem swój interes, lecz takie wyłamanie się z solidarności ogółu majstrów, musi wypaść na niekorzyść majstrów biedniejszych, którzy gdyby poszli za przykładem Braci Wczelaków, ponieśliby olbrzymi uszczerbek w swych szczupłych zarobkach.

Do sprawy Morskiego Oka przybywa bardzo cenny dokument. Odkryto bowiem sporządzony około końca XVII wieku w mieście Środzie testament obywatela wielkopolskiego Pileckiego, mocą którego testator zapisuje swym spadkobiercom: *„Zakopane cum Morskie Oko, versus fines Hungariae situm“*. Stanowi to niezbity dowód, że Morskie Oko w dawniejszych czasach nie należało do Węgier. Dokument ten znajduje się w archiwach warszawskich; być jednak może, iż uda go się także odnaleźć w aktach grodzkich miasta Środy w W. Ks. Poznańskiem.

Święty Medard przyniósł nam dzisiaj do godziny pierwszej prześliczną pogodę, o godzinie pierwszej mały deszczyk, zaś o pół do 3 wielką burzę z piorunami. Wypada więc z tego wnosić, że przez czterdzieści dni będzie... miejscami pogoda, a miejscami deszcz.

Wyścigi cyklistów odbyły się wczoraj na torze wyścigowym „lwowskiego klubu cyklistów“ na wzgórzu stryjskiem. Przebieg wyścigów tych był świetny, a sprzyjały im wszystkie okoliczności Rano skropił ziemię rzęsisty deszcz i stworzył doskonały tor dla jazdy. Po południu nastała prześliczna pogoda i pod rozjaśnionem niebem zgromadziły się na wzgórzu stryjskiem tłumy publiczności, a wiodła je tam nietylko żądza ujrzenia ciekawego widowiska, lecz także sympatya dla szlachetnego sportu.

W środku ronda, dokoła którego biegnie tor wyścigowy, usadowiła się orkiestra, a obok startu na wysokiej trybunie zajęli miejsca sędziowie. Wyścigi rozpoczęły się o godzinie czwartej. Biegów było siedm. Pierwszym był bieg nowicyuszów na rowerach, meta 2000 m. czyli pięć okrążeń toru Wyścig ten był przeznaczony dla tych, którzy jeszcze nigdy udziału w wyścigach publicznych nie brali. Stanęło do startu siedmiu współzawodników: Ludwik Mękol, Eugeniusz Wiszniewski, Karol Czużak, Stanisław Pawluk, Mieczysław Gelpi, Mieczysław Ziołkowski i Antoni Mitschka. Pierwszy przybył do mety p. Antoni Mitschka, członek krakowskiego klubu cyklistów, przebywszy przepisaną przestrzeń w 4 min. 46 sek. Za nim nadjechali p. Gelpi w 4 m. 47 s. i Karol Czużak w 4 m. 49 s. Pan Mitschka otrzymał jako nagrodę duży medal srebrny, pan Gelpi mały, a p. Czużak brązowy.

Drugim był wyścig główny, meta 1000 mtr. Wzięli w nim udział pp.: dr. Henryk Mikolasch, Artur Friedrich, Zdzisław Ritterschild i Władysław Pawulski. Pierwszym był p Zdzisław Ritterschild 1 m. 35 s., drugim p. Artur Friedrich 1 m. 36 s., trzecim p. dr. Henryk Mikolasch 1 m. 37 s.. Pan Ritterschild otrzymał mały złoty medal, p. Friedrich większy srebrny, a p. Mikolasch mały srebrny medal.

Bieg trzeci na rowerach podwójnych (meta 5000 m) był bardzo interesującym. Stanęły do startu trzy pary współzawodników: Władysław i Mieczysław Gelpi, Maryan Gustowicz i Arnold Friedrich, Włodzimierz Strzelecki i Eugeniusz Wiszniewski. Pierwszymi byli pp. Włodzimierz Strzelecki i Eugeniusz Wiszniewski, którzy przebyli metę w 9 m. $8^{2}/_{5}$ sek. Zwycięzcy otrzymali dwa medale srebrne większe. Drugimi byli pp. Maryan Gustowicz i Arnold Friedrich (9 m. $36^{3}/_{5}$ s.), którzy otrzymali dwa medale srebrne mniejsze, nieco później od nich, bo w 9 m. 50 sek. przyjechali pp. Gelpi, którym się dostały medale brązowe

Czwartym był bieg zachęty dla tych, którzy na torze jeszcze nagrody w publicznym wyścigu nie zdobyli. Meta 2000 m. Do tego biegu zgłosili się: Karol Czużak, Michał Domiczek, Antoni Mitschka, Kazimierz Czajkowski, Mieczysław Gelpi i Mieczysław Ziołkowski. Po raz drugi zwyciężył p. Antoni Mitschka, który do mety dojechał w 3 m. 28 sek. i zdobył większy medal srebrny. Mały srebrny medal dostał p. Gelpi, który tę samą przestrzeń prze-

był w 3 m. 32 sek., a brązowy medal przypadł w udziale p. Mieczysławowi Ziołkowskiemu (3 m. 33 sek.)

Do piątego wyścigu kombinacyjnego (5000 m.) stanęli pp. Artur Friedrich, Władysław Pawulski, Antoni Mitschka, Zdzisław Ritterschild, Dr. H. Mikolasch. Wyścig ten był niewątpliwie najbardziej interesującym ze względu na swoje warunki, które zmuszały wszystkich współzawodników do jak największego wytężenia sił, nie tylko przy końcu jazdy ale we wszystkich jej stadyach. Arenę podzielono wstęgami na kilka części, niby na mety podrzędne a przy osądzaniu następstwa zwycięzców, mogli sędziowie uwzględniać także za pomocą bardzo prostej rachuby energię, rozwijaną przez współzawodników także podczas biegu. Za przejechanie bowiem jakiegoś punktu, oznaczonego wstęgą, otrzymywał pierwszy przejeżdżający 1 punkt, drugi 2, trzeci 3 itd., tak samo działo się z innymi punktami, a kto miał najmniej tych punktów, ten naturalnie trzymał się najlepiej i miał prawo do pierwszej nagrody. Walka była też niesłychanie zacięta, bo nawet mniej wytrwali a szybcy współzawodnicy mogli mieć pewne szanse powodzenia. Zwycięstwo rozgrywało się głównie pomiędzy pp. Ritterschildem a Mitschką. To jeden, to znów drugi wysuwał się na czoło, pan Mitschka pałający żądzą zdobycia po raz trzeci nagrody, p. Ritterschild, niechcąc się dać pobić młodszemu współzawodnikowi. Powitany burzą oklasków przybył wreszcie po 9 min. 43 sek. jazdy p. Ritterschild jako pierwszy do mety, w $1^2/_3$ sekundy nadjechał tuż za nim p. Mitschka. Trzecim był pan Pawulski (9 m. 47 sek.) P. Ritterschild otrzymał mały złoty medal, pan Mitschka większy srebrny, p. Pawulski mały srebrny, nadto p. Ritterschild dostał nagrodę honorową.

W szóstym biegu z wyrównaniem na rowerach (meta 2000 m.) wzięli udział pp. Henryk Mikolasch, Ludwik Mękol, Michał Domiczek, Włodzimierz Strzelecki, Mieczysław Ziółkowski, Władysław Pawulski, Antoni Mitschka, Kazimierz Czajkowski i Jan Fontan. Palmę pierwszeństwa zdobył po raz trzeci dnia tego p. Antoni Mitschka, przebywając przepisaną przestrzeń w 3 min. $18^2/_5$ sek. Równocześnie z nim prawie przyjechał p. Strzelecki (3 m. $18^3/_5$ sek.), trzecim był p. Pawulski (3 min, 20 sek.) P. Mitschka otrzymał tym razem medal złoty, p. Strzelecki zaś dostał medal srebrny większy, a p. Pawulski srebrny mniejszy.

Bieg siódmy odpadł z powodu braku uczestników.

W ósmym i ostatnim biegu z wyrównaniem na rowerach podwójnych (meta 2.000 m.) wzięły udział 3 pary pp. Wł. i M Gelpi, Maryan Gustowicz i Arnold Friedrich, Włodzimierz Strzelecki i Eug. Wiszniewski. Po 3 m. 10 sek. przybyli pierwsi do mety pp. Gustowicz i Friedrich, zdobywając większe medale srebrne. Po nich przybyli pp. Gelpi otrzymując mniejsze srebrne medale i pp. Strzelecki i Wiszniewski, którzy dostali medale bronzowe.

Bohaterami dnia byli bez wątpienia p. Ritterschild, zwycięzca w dwóch biegach i p. Mitschka, który brał udział w 4 wyścigach, a wziął trzy pierwsze nagrody.

Kraków zatem odniósł zupełne nad Lwowem zwycięstwo. Co prawda, to zaznaczyć należy, iż najlepsi cykliści lwowscy, jak pp. Niementowski i Kossak, nie brali w wyścigach udziału; zaś p. Mikolasch byłby niezawodnie odniósł zwycięstwo nad p. Mitschką w szóstym wyścigu dwukilometrowym, gdyby nie to, że dzwonek startera, zawiadamiający wyścigowców, iż mają ostatni raz okrążyć tor, nie stał się dla niego hasłem, że wyścig jest skończony. Zamiast więc dalej pędzić z całą siłą i korzystać z tego, że znacznie już wszystkich współzawodników wyprzedził, p. Mikolasch — w mniemaniu, że jest już zwycięzcą — zwolnił biegu i wjechał na górę toru. Kiedy zaś spostrzegł, że się omylił, było już zapóźno, by błąd naprawić.

Po wyścigach odbyła się uczta cyklistów w restauracyi Stadtmüllera, na której wśród serdecznych toastów wręczono zwycięzcom nagrody.

W odpowiedzi na protesta. Od autora artykułów o doli plebanów wiejskich otrzymujemy następującą odpowiedź:

Nie myślałem, że moja niewinna rozprawka o doli plebanów wiejskich wywoła aż dwa protesty, ale na szczęście obydwa całkiem nieuzasadnione, bo nie miałem, jak to każdy uważny czytelnik przyzna, wcale zamiaru ubliżyć jakiemukolwiek stanowi, a tem mniej taksować czyjekolwiek pobory, pracę, zasługi, inteligencyę i t. p., a już najmniej zazdrościć czy to panom oficyalistom prywatnym czy pp. urzędnikom, wiem bowiem, że tak jednym jak i drugim nie ma czego zazdrościć — miałem tylko zamiar przedstawić nieproporcyonalność naszej kongruy do naszego stanowiska społecznego, naszych potrzeb umysłowych, naszych obowiązków względem stanu naszego, ściśle prawem kanonicznem określonych, naszych nareszcie obowiązków względem parafian, kościoła, służby Bożej itd., a jeżelim do tego użył porównań ze stosunków panujących w innych stanach, to tylko jako ilustracyę dla tem dobitniejszego przedstawienia rzeczy, alem i w tem, zda mi się, nikogo nie dotknął, przynajmniej nie miałem takiej intencyi.

Co zaś do szanownego autora protestu ze strony urzędniczej, to już muszę podnieść, że bardzo pobieżnie czytał mój artykuł, co mu zresztą wolno było, byle, zabierając się do publicznego protestu, nie był przeoczył, że tam wcale nie narzekałem na wolne pomieszkanie, jakie niby mamy, tylko twierdziłem, że ono nie przychodzi nam znowu tak bardzo za darmo, jakby się wydawało, bo połączone są z tem koszta opalenia, których nam rząd przyznać nie chce, rachując nam nawet drzewo, gdzie ono jest *in natura*, do kongruy — chciałem więc przez to wykazać tylko nowe anomalium: 500 złr. kongruy, a pomieszkanie o 7 pokojach! Wierzę bardzo, że szanowny autor protestu, który, jak się zdaje, zajmuje w hierarchii urzędniczej już wyższy szczebel, chętnieby przyjął pomieszkanie i o dziesięciu pokojach tylko za obowiązek opalania, jeszcze gdyby mu wolno było z połowę pokoi subarendować, ale nie wiem, czy jaki inny funkcyonaryusz publiczny, a miałem tu na myśli nie urzędników, bo takich o 500 złr. pensyi nawet nie ma, tylko niższą kategoryę sług państwowych, mających tylko 500 złr. poborów, przyjąłby chętnie pomieszkanie o siedmiu pokojach z obowiązkiem opalania ich?

Zaś już całkiem niewłaściwie i bez potrzeby zda mi się było ze strony poważnego urzędnika, wytykać nam tych parę tysięcy, które z największem zaparciem się może nareszcie pleban zebrać po kilkudziesięciu latach ciężkiej pracy tak w roli jak i w kościele, a których jeżeli nam szanowny autor protestu zazdrości, to niech przyjmie moją radę: niech żyje tak skromnie i oszczędnie, jak żyje przeważna część plebanów wiejskich, a ręczę za to, że po 40 latach służby uskłada z pewnością więcej jak 3—4 tysięcy, bo na to nie trzeba nic więcej, jak tylko odłożyć rocznie jakie 50 zł. „Czarna godzina" zaś, której i szanowny autor się obawia, dla nas z pewnością jest czarniejsza, raz już dlatego, że nie mając rodziny, nie wiemy w jakie ręce wpadniemy na starość, a dowiedzioną jest rzeczą, że obce ręce jak czują jeszcze u starego jaki grosz, to i troskliwiej go pielęgnują, a powtóre i dlatego, że kiedy urzędnikowi każdemu już fundusz emerytalny zapewnia po 40 latach służby bez wszelkich z jego strony zabiegów całą pensyę, która może wynosić 3—4 tysięcy i więcej, to pleban po 40 latach, tylko za mozolnymi zabiegami, po wykazaniu swojej stałej niezdolności do dalszej służby, po przedłożeniu świadectwa lekarskiego i innych alegatów, wszystkich należycie ostemplowanych i za zezwoleniem swojej przełożonej władzy — może nareszcie otrzymać emeryturę wynoszącą 425 złr.!

Nie myślałem prowadzić takiej polemiki, bo stan urzędniczy wysoko cenię, sam bowiem z niego wyszedłem, ale bez potrzeby zaczepiony, musiałem podjąć rzuconą nam rękawicę! *Ks. W. P.*

Karnawał letni będzie w tym roku bardzo ożywiony, gdyż zjazd gości na wyścigi zapowiada się bardzo liczny. Niemało do uświetnienia sezonu wyścigowego niezawodnie się przyczyni kilka tańcujących zabaw. U państwa marszałkowstwa odbędzie się na cześć pani prezesowej gabinetu hr. Badeniowej i jej córki, bal.

Bronisław Hubermann znany u nas małoletni wirtuoz bawił obecnie w Bukareszcie, gdzie jako królewsko-rumuński nadworny skrzypek jest celem licznych odznaczeń i owacyi. Dał on tam 6 koncertów, a u królowej grał trzy razy. Król i królowa obsypali go licznymi podarunkami, do albumu zaś napisała mu Carmen Sylva poezyę i malowała jego portret dla siebie.

Niedoszła emigracya. Onegdaj przytrzymano we Lwowie kilkanaście rodzin emigrantów z Synkowa, powiatu zaleszczyckiego. Ludzie ci, obałamuceni listami portowego agenta wysprzedali się ze swego szczupłego mienia, a nie otrzymawszy paszportów w starostwie, puścili się na oślep w drogę. Przy rewizyi na dworcu we Lwowie okazało się, że oprócz kart okrętowych, pokrytych zadatkiem, nie mieli ani paszportów, ani potrzebnych zapasów pieniężnych, a nadto nie wszyscy uczynili zadość powinności wojskowej. Jedna rodzina nie miała nawet karty okrętowej. Z listów agenta powzięli mniemanie, że powyższe dokumenta nie są im koniecznie potrzebne.

Łatwowierność swoją okupią drogo, (mieszkając razem, płacą pewnemu żydkowi po 7 zł. za jeden pokój na dobę!), gdyż termin odpłynięcia okrętu minął i muszą pozostać w kraju aż do następnego terminu, względnie do otrzymania paszportów, co mocno uszczupli ich i bez tego skromne zasoby. Na dobitek wysłali pakunki swoje naprzód do Hamburga i nie mają ze sobą nawet bielizny do przebrania się.

Wypadek ten powinien być z jednej strony nauką dla emigrantów, że lekceważenia przepisów prawnych nie można posuwać do ostateczności, z drugiej zaś strony odsłania on niebezpieczeństwo, jakie wypływa ze swobodnego operowania portowych agentów, w braku krajowego koncesyonowanego biura, któreby przez rzetelne informacye w zarodku zapobiegło złemu. W interesie portowych agentów leży wzbudzenie i podtrzymywanie gorączki emigracyjnej, a mogą to czynić zupełnie bezkarnie, gdyż siedząc za granicą, za skutki swego działania nie mogą być do odpowiedzialności pociągnięci. Byle tylko pobudzili emigranta do przysłania zadatku, w którym mieści się ich zarobek, cel swój osiągnęli; a troskę o dalsze losy niedoszłych emigrantów pozostawiają krajowi. Każde zarządzenie władz obejść potrafią; posuwają się nawet do tego, że emigrantom, u których zachodzi obawa, że ich władze dla braku środków nie puszczą, wpisują w kartach okrętowych, jakoby one były w całości spłacone, podczas gdy w rzeczywistości są one zaledwie zadatkiem pokryte. Tacy emigranci stanowią u agentów tani towar ludzki, transportowany do gorących prowincyi Brazylii na niewolniczą robotę.

Sprawca kradzieży, popełnionej w reprezentacyi Tow. wzaj. ubezpieczeń, został wczoraj w południe aresztowany i odstawiony do więzienia śledczego. Jest to niestety człowiek żonaty, dzietny.

Pożar miasteczka. Miasteczko Rudnik stoi od wczoraj w płomieniach.

Konkurs na posadę dwóch dyetaryuszów z płacą 25—30 zł. rozpisuje sąd powiatowy w Sołotwinie. Zgłoszenia nadsyłać zaraz.

Panna Couédon, jasnowidząca, o której przepowiedniach pisały tak wiele dzienniki paryskie, wychodzi obecnie za mąż. *Journal des Débats* donosząc o tem, nie wymienia nazwiska szczęśliwego narzeczonego, twierdzi jednak, iż pozostaje on również „w dobrych stosunkach z duchami". Znajomość z duchami musi się widocznie dobrze opłacać, kiedy panna brzydka i do niedawna uboga, znalazła na swoje wdzięki amatora.

Trąd, który znany z opowiadań biblijnych, a o którym i w życiu słyszymy, jako o nieznanej chorobie dalekiego Wschodu, staje się obecnie coraz częstszym w Europie. Ztąd też pochodzi zainteresowanie się świata lekarskiego, tą straszną i wstrętną zarazem chorobą. Coraz częściej pojawiają się prace lekarskie, mające na celu zapobieganie trądowi. Jedną z takich prac, opartych na doświadczeniu długoletniem jest dzieło Danielsena, traktujące tak o samej chorobie, jak i o środkach zaradczych.

Charakterystycznym objawem trądu jest stałe pojawianie się jego w pewnych miejscowościach. Takich ognisk w Europie było od dawna już kilka. Oprócz nich poczynają się w ostatnich czasach tworzyć nowe ogniska. Jakoż widziano już trąd w roku 1882 w Kłajpedzie w Prusiech. Rumunia ma obecnie 73 trędowatych, a znanym jest trąd również w Bośnii, Bułgaryi i Serbii. W ten sposób obejmuje zaraza kraj nasz, jakby żelaznym pierścieniem. Z zachodu idzie, zabierając nam część W. Księstwa Poznańskiego, ze wschodu zbliża się do Galicyi od strony Rumunii, a z południa dąży ku nam od Słowiańszczyzny południowej. Niebezpieczeństwo jest coraz groźniejsze, i wątpić dziś już nie można, że nie długo powitamy i u nas straszliwego gościa, jeżeli nie znajdą się sposoby przeszkodzenia jego szerzeniu.

Już od dawna wiedziano, że trąd szerzy się głównie przez zarażanie się jednej osoby od drugiej i przez dziedzictwo. Dziedziczność jednak wpływa tu bardzo nieznacznie. Na 2864 trędowatych przebywających przez 18 lat w osobnym szpitalu urodziło się 28 dzieci z których trąd miało tylko dwoje. Co się zaś tyczy zapobieżenia zarażaniu się jednych osób od drugich, to wiemy już z biblii, że odosobniano chorych przymusowo, pędzono ich na pustynie i obchodzono się z nimi w sposób barbarzyński i nieludzki. Takie środki prowadziły tylko do zatajania choroby. Oprócz tego próbowano też niejednokrotnie zapobiegać chorobie za pomocą bezpośrednich środków. Próbowano szczepić trąd, ale dodatnich rezultatów nie było. W ogóle nie ma żadnych danych w kierunku leczenia choroby za pomocą jakich medykamentów i dotychczas leczenie trądu ma więcej charakter negatywny. Należy odosabniać trędowatych w umyślnie na ten cel wybudowanych szpitalach, położonych zdala od wielkich arteryi komunikacyjnych, zaprowadzić ścisłą kontrolę nad trędowatymi, znajdującymi się obecnie w Europie, a wreszcie poddać chorobę samą naukowemu badaniu. W ten sposób może uda się kiedyś poza negatywnem wynaleść jakieś pozytywne leczenie choroby, której widmo staje przed nami dzisiaj w coraz groźniejszej postaci.

Wystawa bydła rogatego, koni roboczych, nierogacizny i drobiu, połączona z premiowaniem okazów najlepszych, oraz targ na bydło rozpłodowe, odbędzie się staraniem kałuskiego oddziału gal. Towarzystwa gospodarskiego w dniu 30 b. m w Kałuszu. Po rozdaniu nagród nastąpi losowanie zakupionych okazów.

Pielgrzymka do Lourdres. Dnia 31 sierpnia wyrusza z Wiednia pochód drugiej austryackiej pielgrzymki do Lourdes. Koszta całej pielgrzymki dla jednej osoby, a więc opłata kolei, pomieszczenie, wikt i inne wydatki, wynoszą: I klasą 240 zł., II klasą 188 zł., a III klasą 125 zł. Zgłoszenia nadsyłać należy najdalej do dnia 31go lipca na ręce komitetu pielgrzymki w Wiedniu, (I Bez. Annagasse 9), z podaniem, którą klasą kolei pielgrzymi chcą jechać.

Jak się myjemy? W broszurce p. t. „Dla zdrowia ludu" dowodzi dr. Tchórznicki jak niehygienicznymi są praktykowane u nas sposoby mycia się. Dzieli on ludność naszą na dwie kategorye wykształceńszych i mniej wykształconych. Otóż pierwsza kategorya wynosząca $^1/_6$-tą sumy ogólnej myje się w ten sposób, że nalawszy wody do miednicy, zmywa tą wodą kilka razy twarz, ręce i głowę. Nie zważa się na to nigdy, że woda już po pierwszem opłukaniu rąk czy twarzy, zawiera cząstki brudu, które sami rękoma na nowo podnosimy do twarzy. Po tem obciera się to wszystko używanym już kilkakrotnie ręcznikiem i zasadzie czystości stało się zadość w ten sposób. Druga kategorya tj. pozostałych $^5/_6$-tych myje się zaś w sposób jeszcze gorszy. Nabrawszy w usta wody ile się tylko zmieści, puszcza się ją po trochę na złożone dłonie, którymi przemywa się twarz i oczy i na tem koniec.

Otóż obydwa te sposoby są zdaniem dr. Tchórznickiego bardzo niehygieniczne. Woda, mająca obmyć nasze ciało, powinna spływać po niem bezustannie aby mogła być ciągle czystą i odpływać po zabraniu cząsteczek brudu z naszego ciała. Potrzeba zatem do tego wanien, natrysków a przynajmniej czystych rzecznych kąpieli. Niestety przeprowadzenie zasad hygieny w tym kierunku jest dla uboższej ludności miejskiej zbyt trudnem. Używanie takich urządzeń, gdyby i było ich podostatkiem, jest za kosztownem. Po wsiach zaś trudno na razie zakładać łaźnie i baseny; można tylko zwracać uwagę ludu na potrzebę codziennego starannego mycia się.

Osły wyborcami. Jak w całym świecie, tak i we Francyi dzieją się nadużycia przy wyborach. Aby więc skarcić a zarazem wyszydzić łatwość przekupiania wyborców, urządził sobie pewien plantator przy wyborach do rady gminnej jednej z kolonii dowcipny żart. Kupiwszy dziesięć kart wyborczych, przywiązał je po jednej pomiędzy uszami dziesięciu osłom i popędził je do sali wyborczej. Całe miasto widziało ten pochód; do sali jednak policya tych zaimprowizowanych wyborców nie wpuściła. Dopiero plantator w krzyk i protesty, że jego osły są tyleż warte, co ludzie, którzy za kilka franków z cudzemi kartami idą głosować, jak im każą!

W sprawie emigracyi. Do Pittsburga wyjechał z Wiednia pan Stefan Czesznak, rodak nasz, Krakowianin, jako attaché przy konsulacie austro-węgierskim. Oprócz badania stosunków handlowo-politycznych, otrzymał p. Czesznak polecenie badania stosunków emigracyjnych w Stanach Zjednoczonych.

Zmarli. Dr. Ludwik Nathanson, słynny lekarz warszawski i autor wielu prac naukowych w języku polskim, zmarł w Warszawie w 75 r. życia — We Lwowie: Zygmunt Lanc, emer. porucznik 11 p. ul.; Olimpia Skulska, praktykantka szkoły miejskiej św. Antoniego.

Stan powietrza T. o 9 rano +16° R., w poł. +19° R. Bar. 762 Zrana prześliczna pogoda, potem deszcz.

Równowaga.

— Wiesz, — że z tymi upałami to prawdziwa bieda!

— No, co takiego?

— Pić wciąż piwo z lodu, to strach, żeby sobie nie zaziębić żołądka, a pić koniak, to znów jeszcze gorzej.

— No, więc pij jedno i drugie dla równowagi.

— O, ba! To ja właśnie próbowałem wczoraj i straciłem całkiem równowagę.

U Szkowrona.

— **Ależ, panie! —rzekł smakosz — wy mnie okpić chcecie Ja trufle po zapachu poznam bez wątpienia!**

— **Przepraszam—odrzekł na to ktoś tam przy bufecie— Nie wiedziałem bynajmniej, z kim mam do czynienia.**

Z teatru. Dziś w poniedziałek przedstawienia nie będzie. We wtorek (w teatrze letnim) piąty i przedostatni występ Władysława Wojdałowicza: „Gęsi i gąski", komedya w 5 aktach Michała Bałuckiego. We środę (w teatrze letnim) pierwszy gościnny występ Marcelego Zboińskiego i ostatni gościnny występ Władysława Wojdałowicza „Zemsta", komedya w 4 aktach Aleksandra hr. Fredry, ojca. We czwartek (w teatrze letnim) „Mąż z grzeczności", komedya w 3 aktach Adolfa Abrahamowicza i Ryszarda Ruszkowskiego. Drugi gościnny występ Marcelego Zboińskiego. W sobotę (w teatrze letnim) „Panie kochanku", komedya w 3 J. Kraszewskiego. Trzeci gościnny występ Marcelego Zboińskiego.

Od Administracyi.

Na sezon kąpielowy otwieramy dla wygody naszych czytelników prenumeratę tygodniową. Wynosi ona (z przesyłką pocztową):

w Austryi	. .	*35 centów*
w Niemczech	. .	*50 „*
w innych krajach		*70 „*

Administracya „Przeglądu".

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Znana, może nawet do przesytu, sztuka Ohneth'a: „Właściciel kuźnic", budowana na sposób francuskich romansów nieco już zwietrzałej szkoły — dała sposobność p. Wojdałowiczowi w szeregu gościnnych występów do odtworzenia w sobotę komicznej postaci Moulinet'a, spanoszonego fabrykanta czekolady, wydającego córkę za księcia dzięki milionowemu posagowi. Dla wybitnego talentu warszawskiego artysty Moulinet nie przedstawia najmniejszych trudności — jest to figura, mimo wyrazistej plastyki komicznej, dość banalnie i szablonowo przez autora pomyślana i jest nawet epizodyczną. To też ogarnął ją artysta ze wszystkimi szczegółami i wyposażył grą pełną, uwydatniając to wszystko, co postać nadaje, koloryt, prawdę i obyczajową jaskrawość.

W obsadzie samej sztuki zaszły małe zmiany. Pani Kwiecińska grała, chociaż niewłaściwą dla niej rolę córki Moulinet's, z całą poprawnością wytrawnej artystki, a p. Gromnicka w niewielkiej roli poczciwego dziewczęcia, dała dowód, że stosownie używana, może być wcale pożyteczną siłą dla naszej sceny. W grze jej przebija się szczery akcent i inteligencya.

Z prawdziwą przyjemnością przypatrywaliśmy się wczoraj grze p. Wojdałowicza w Bałuckiego „Grubych rybach". W komedyi tej p. Wojdałowicz wybrał sobie dziadunia na czwarty gościnny występ razem z występem w jednoaktowej komedyi Blizińskiego: „Ciotka na wydaniu", w której grał starego kawalera Hilarego. Jeżeli w tej ostatniej komedyi, z pewnością najsłabszej ze sztuk Blizińskiego, rola Hilarego nie daje wiele pola do popisu i trzymana jest w ciasnych szrankach pospolitego i zdawkowego komizmu, to w „Grubych rybach", dziadunio p. Wojdałowicza, jest skończoną artystycznie kreacyą pod każdym względem. P. Wojdałowicz wydobywa z tej roli wszystko, a gra ją, nie tylko pomysłowo, lecz z całą subtelnością artysty, który nie pomija, choćby najdrobniejszych rysów w charakterze przedstawionej postaci, nadając jej pewne piętno aktorskiej oryginalności.

Pomijając drobne i nie nastręczające dodatnich uwag, zmiany w obsadzie powyższych sztuk z wyjątkiem p. Ruszkowskiego, który doskonale ucharakteryzowany, dobrze grał starego kawalera w „Grubych rybach" i pana Wostrowskiego w małej i niewdzięcznej rólce młodego żonkosia w „Ciotce na wydaniu" — obsada główna w tych dwóch komedyach pozostała ta sama.

Tak w sobotę, jak i w niedzielę publiczność licznie zebrana w teatrze, gorąco oklaskiwała warszawskiego gościa.

Iks Ypsylon.

* **Proces w Krożach.** W księgarni Krzyżanowskiego w Krakowie wyszła pięknie wydana książka p. t. „Proces Krożan przed izbą sądową wileńską". Dzieło to napisane na podstawie aktów sądowych, protokołów posiedzeń i innych dokumentów, opatrzone jest także fotografiami oskarżonych, skazanych, ich obrońców i głównych aranżerów całego nieszczęścia, jenerał-gubernatora wileńskiego Orżewskiego i gubernatora kowieńskiego Klingenberga. Dzieło to, obejmujące całokształt procesu, daje dokładny i wyczerpujący obraz tego wypadku, który tak boleśnie dotknął narodowość Polaków i będzie po wszystkie czasy dowodem dzikości i barbarzyństwa czynowników rosyjskich.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 czerwca.

(Z.) Haussa zaczyna na dobre rozwielmożniać się na targu. W ciągu dwóch dni ubiegłych kursa wszystkich papierów podniosły się znacznie, a w niektórych walorach przemysłowych zwyżka wynosi nawet kilkanaście reńskich. Także kolejowe papiery są bardzo faworyzowane. Powodem tego korzystnego zwrotu jest po części wyborne usposobienie giełd zagranicznych, a w większej jeszcze mierze stan zasiewów w naszej monarchii, rokujący piękne żniwa. Dziś spekulanci nasi forsowali nawet haussę na własną rękę, nie oglądając się na Berlin, który był słabo usposobiony z powodu rozpoczęcia przez parlament debaty nad reformą giełdową. Akcye kolei północno-zachodniej znów są przedmiotem ożywionego pokupu, co przypisać należy oświadczeniu ministra Guttenberga, iż rząd na nowo nawiązał rokowania co do upaństwowienia tej kolei.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 353·10, węgierskie 384·50, Anglobanki 157·—, Uniony 286·50, Bankvereiny 140·—, Länderbanki 255·25, Ludwiki 218·50, Czerniowieckie 290·50, Elbethale 276·50, Renta papierowa 101·35, srebrna 101·30, austryacka złota 122·70, 4% austr. renta wal. kor. 101·35, węgierska złota 122·65, 4% węgierska renta wal. kor. 98·80, dukat 5·65—, 20-frankówka $9{\cdot}52^1/_2$, marki 11·75, ruble $1{\cdot}27^1/_4$.

Wiedeń 6 czerwca. Spirytus 15·60—15·80.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 8 czerwca. Cesarzowa odjechała wczoraj po południu do Pesztu.

Cettynia 8 czerwca. Dziennik urzędowy donosi, że książę czarnogórski z powodu słabości syna Mirka, odroczył projektowaną podróż do Belgradu, Sofii i Konstantynopola.

Paryż 8 czerwca. Juliusz Simon jest umierający. Wczoraj zaopatrzono go ostatnimi Sakramentami.

Moskwa 8 czerwca. Na polu Chodyńskiem odbyła się wczoraj wielka parada wojskowa, w której wzięło udział 50.000 żołnierzy. Dowodził nimi wielki książę Włodzimierz, Po paradzie odbyło się śniadanie w pałacu Petrowskim.

Po południu przyjmował car na audyencyi pożegnalnej ambasadorów i obcych książąt.

Peszt 8 czerwca. Cesarz przyjmował wczoraj liczne deputacye, które mu składały hołd. Deputacyę starych żupanów prowadził bar. Banffy i wygłosił stosowną przemowę. Cesarz odpowiedział mu, że ma nadzieję, iż zanim przyjdzie do skutku reforma administracyi, żupani jak dotąd tak i nadal dobrze będą zawiadywali komitatami i troszczyć się będą zarówno o materyalne jak i duchowe dobro ludności bez różnicy stronnictw i narodowości, czem spełnią najgorętsze życzenia Monarchy, którego największem szczęściem jest to, aby lud był zadowolony i szczęśliwy.

Do deputacyi miasta Budapesztu rzekł Cesarz, że spodziewa się, iż stolica Węgier, zawsze będzie wzorem wierności, prawdziwego patryotyzmu, cnót obywatelskich, religijnej moralności i postępu — i że Cesarz w tem ukochanem mieście przy każdej sposobności tylko przyjemne chwile przeżyje.

Londyn 8 czerwca. Do „Biura Reutera" donoszą z Akaszechu, że wojska sudańskie i egipskie zaatakowały derwiszów koło Firket i rozbiły ich. Derwisze ponieśli znaczne straty.

Londyn 8 czerwca. Banda Kurdów napadła na robotników, pracujących nad budową kolei ze Smyrny do Amasabo i wymordowała wiele z nich. Podobno zginęło wielu zagranicznych inżynierów.

Peszt 8 czerwca. Cesarz ułaskawił 149 więźniów, skazanych za polityczne przestępstwa, za obrazę Monarchy lub członków domu cesarskiego i za występki popełnione przez nierozwagę, nędzę, albo w chwilowym wybuchu namiętności.

Londyn 8 czerwca. Do „biura Reutera" donoszą z Suakimu, że Menelik oświadczył chalifowi Abdullahowi, że gotów jest pomódz mu bronią i amunicyą w walce z zaprzyjaźnionymi z Włochami szczepami.

Peszt 8 czerwca. Dziś, jako w rocznicę koronacyi króla, odbył się wspaniały pochód przez miasto. Zarówno Cesarz jak i Cesarzowa byli przedmiotem entuzyastycznych owacyi.

Pochód wyruszył z zamku cesarskiego, zatrzymał się przy kościele koronacyjnym, poczem udał się do nowego gmachu sejmu. O godzinie 1-szej rozpoczęło się wspólne posiedzenie obu izb sejmu węgierskiego.

Kair 8 czerwca. Nadeszły tu już bliższe szczegóły o zwycięskiej bitwie Anglików z derwiszami. Dowódzca wojsk angielsko-egipskich Kitchener basza zaskoczył derwiszów z nienacka i po zaciętym oporze pobił ich na głowę. Uciekającym odcięła odwrót kawalerya egipska. Anglicy zdobyli wielbłądy, konie i muły derwiszów i ogromne zapasy. Ani jednego rannego nie mają Anglicy. Stan wojsk, operujących w Sudanie, jest wyborny.

Massawa 8 czerwca. W procesie przeciw jenerałowi Baratierowi ukończono wczoraj przesłuchanie oskarżonego, odczytano rozmaite dokumenta z księgi zielonej i przesłuchano pułkownika Valenzano jako świadka.

Ateny 8 czerwca. Dziennik *Ephimeris* donosi, że wojsko tureckie, maszerujące do Kissamo, spaliło po drodze wiele wsi. W Polemarchi zamordowali żołnierze tureccy dwóch chrześcijan, między nimi jednego kapłana. Do Kanei przybyły nowe oddziały wojska tureckiego. Targ w Kanei zamknięty. Na konsula rosyjskiego, jadącego powozem z Haleppa do Kanei, rzucali Turcy kamieniami i zranili go. Byliby go może nawet zabili, ale chrześcijanie w porę przyszli mu na pomoc. W Selimo przyszło do krwawej bójki między chrześcijanami a Turkami. Chrześcijanie kryją się, gdyż Turcy uzbrojeni od stóp do głowy przeciągają ulicami i wszczynają na każdym kroku bójki z chrześcijanami.

Barcelona 8 czerwca. Jakiś złoczyńca podrzucił wczoraj bombę w chwili, gdy procesya wchodziła do kościoła Santa Maria. Bomba pękła wśród tłumu. Sześć osób zginęło a przeszło 30 jest rannych. Między ludnością panuje wielka panika.

HOTEL IMPERIAL.

KRZYSZTOF JANOWICZ

Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 7 czerwca. D. hr. Kaszkarow z Sybiru. W. br. Corper z Lyonu. J. br. Błażowski z Czeremchowa. F. Bogdanowicz z Ostrowiec. H. hr. Wołodkowicz z Rosyi. A. Konstantin z Londynu. E. Podivin z Wiązownicy. Ch. Bloch z Paryża. A. Micewski z Krechowa. A. Wechsler z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 czerwca. Hr. Wł. Russocki z Brodów. K. Milicz z Berlina. E. Misiński i dr. H. Schwarz z Tarnopola. J. Howarth z Brzykowa. Dr. W. Landesberg z Tarnopola. M. Torosiewicz z Pełtwy. K. Wysocki z Jaworowa. Fr. Bombach z Wiednia. A. Świeżawska z Królestwa. J. Jounga z Hrusiatycz. J. Marmorosch z Kołomyi. F, Dąbski z Rzeszowa. Dr. Langer z Tarnopola. A. Gojan z Bukowiny. R. Piasecki z Rawy.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 czerwca. J. Dolański z Baranowa. H. ks. Lubomirski z Rozwadowa. M. hr. Borkowski z Mielnicy. J. Wiktor z Czudca. St. hr. Komorowski z Siekierczyc. F. Gużkowski i L. Proszkowski z Polski. J. hr. Mycielski z Przeworska. Dr. J. Mieroszowski z Krakowa. J. Leszczyński z Borek. G. Köhler z Czerniowiec. E. Boehme z Górszna.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 8 czerwca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 218.50 do 220.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 289.— do 294.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 389.— do 393.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 2 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 93.20 do 93.90 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 56 lat. 97.50 do 98.20.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97.30 do 98.—. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.00 do 100·70, 4 proc. z r. 1891 97·00 do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.20 do 97.90.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.48 do 9·58. Półimperyał 9.61 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.28. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

Odróżniajcie prawdę od blagi!

Dwa medale zasługi otrzymał **S. W. Niemojewski** za wyrób znakomitych tutek nieklejonych! Takiem odznaczeniem żadna fabryka tutek poszczycić się nie może. Żądać proszę **Tutek Niemojewskiego.** Wszędzie do nabycia.

Poleca się również tutki klejone z prawdziwego papieru **Egipskiego.**

3.000 pokoi TAPET

na składzie okazyjnie tanio poleca

A. KRZYSZTOFOWICZ

we LWOWIE plac Halicki l. 2.

STORY

na wałkach ze mocczynnych płócienne w pasy i gładkie tanio poleca

A. KRZYSZTOFOWICZ

we LWOWIE, plac Halicki l. 2

Węgierskie

WINO CZERWONE

czyste, naturalne i umiejętnie konserwowane, dużą butelkę po 50 ct.

poleca

Jan Muszyński

Lwów, Rynek 40.

Letnie mieszkanie

w Żegiestowie nad Popradem, u stóp wielkiego lasu, w ślicznem górskiem położeniu, stacya kolei, złożone z 2 pokoi i kuchni, oraz 4 pokoi i kuchni (ostatnie może być podzielone na 2 mieszkania z wspólną kuchnią) jest każdej chwili na cały letni sezon do wynajęcia za przystępną cenę. Bliższej wiadomości udziela: **Petro Ostrowskiej Maszyna** poste restante

Poszukuję dzierżawcy młyna wodnego i tartaku, również ekonoma w średnim wieku na stół. Zarząd dóbr w Jodłowej pod Pilznem. 3—6

Pisarz ekonomiczny, kawaler, 26 lat liczący z kilkuletnią praktyką poszukuje posady, pośrednictwo biór wykluczone. Łaskawe oferty pod literą S. W. poste restante Touste w Krasnem. 3—3

4 pokoje, przedpokój i kuchnia od 15 lipca, Chorążczyzna 13. 3—3

Bez blagi znakomity interes na prowincyi do sprzedania. Napraw potrzebny 4 do 5 tysięcy. Bliższa wiadomość w biurze Dzienników i ogłoszeń Plohna. 2—3

Poszukuje się spólnika

do założenia fabryki gipsu w Laszkach dolnych, alabaster bardzo piękny i duża skała tegoż, w miejscu torf, łomy kamienia murowego. Zgłoszenia pod literą T. S. Borynicze p.

Za połowę ceny

z powodu zmiany lokalu sprzedaje wszelką bieliznę, płaszczyki, sukienki, ubiorki, bluzki damskie, halki, gorsety, chustki, rękawiczki i krawatki

Maurycy Birnbaum

ul. Krakowska 20.

Podolskie biuro

dla gospodarstwa rolnego i leśnego

w Tarnopolu

pośredniczy przy sprzedaży i wydzierżawianiu dóbr, sprzedaży produktów rolnych i leśnych urządza, administruje i ocenia lasy i dobra.

WINO 1893 własnego chowu

łagodne, dostarcza od 56 litrów wzwyż białe litra po 24 ct., czerwone po 26 ct, **Benedykt Hertl,** właściciel dóbr, **zamek Golitsch** przy Gonobitz, Styrya.

KOSZULE

białe i kolorowe, batystowe, lnian lowe jedwabne i wełniane od 1.90, ko nierze po 20 ct., mankiety po 35 ct., chustki do nosa od 20 ct.

Górski i Szydłowski

Lwów, pl. Maryacki (róg Hetmańskiej.)

Pościel własnego wyrobu Kołdry szyte po zł. 3.50, 4, 5.50, 6.50 do zł. 14. Materacy włosiane po zł. 12.50, 14, 16, 18 w każdej cenie do zł. 30 poleca Józef Schuster Lwów, Kopernika 7.

Najtańszy Handel Chrześciański Antoni Pirunski Lwów Akademicka **otrzymał wyłączny komisowy skład fabryczny.** Płótna rumburskiego, irlandzkiego, krajowego, Bielizny stołowej, adamaszkowej, kolorowej, sprzedaż w cenach fabrycznych. 2—2

Koniak francuski kuracyjny do mleka, flaszka 3.50, 4, 4.60 i 6 zł. naturalny tylko w handlu Leonarda Soleckiego we Lwowie ul. Batorego l. 2.

Okucia do drzwi, okien, pieców i kuchen, materyały do budowli i przedsiębiorstw, taczki bardzo silne od zr. 2.10 poleca Piotr Chrząszcowski handel żelazny we Lwowie plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).

Do sprzedania najpiękniejszy i najlepszy majątek w powiecie Stanisławowskim nad Dniestrem przy gościńcu krajowym 3 kilometry od kolei obejmujący 1284 morgi obszaru, z których 540 nader urodzajnej namułowej lub czarnej roli nadającej się szczególnie pod uprawę buraków dla cukrowarni Tłumackiej 30 morgów parku i ogrodów 100 łąk, 214 pastwisk a 400 rębnego lasciastego. Dwór o 14 ubikacyach jak i wszystkie budynki w dobrym stanie. Suchych dochodów z młyna wodnego i kamieniołomów 1000 zł. Dług Towarzystwa 80.000 zł. można dobrać jeszcze 25.000. Cena z racyonalnem i zupełnemi zasiewami 2.0.000 zł. Bogaty żywy i martwy inwentarz można nabyć korzystnie z wolnej ręki. Bliższą wiadomość udzieli właściciel dóbr Temerowica, poczta Halicz. 1—3

Materyalnia przy aptece

w Horodence poleca doskonały **pokost lub na tymże maszyną tarte farby** (wszelkie używane barwy).

Przymioty: schnie krótko, połysk świetny, nie wpływa na barwę, trwałość niezrównana.

Posyłka pocztowa Brutto 5 Ko z blaszanką pokostu lub gotowej farby 3 zł.

100 Ko franco, stacya Kołomyja, z beczką 50 zł.

Specyalność: Pfluga popielata farba.

Biuro nauczycielskie Ludmiły Skowrońskiej w Krakowie ul. Krupnicza 8 ma do polecenia zaraz: Paryżankę posiadającą języki angielski i niemiecki. Francuzkę (bonne supérieure) do starszych dzieci. Francuzki na czas wakacyi. Nauczycielki Polki dyplomowane muzykalne, Bony fröblanki, Nauczycieli 4—4

44 centy pół kilo masła znakomitego dworskiego do potraw tylko w handlu Leonarda Soleckiego we Lwowie ul. Batorego l. 2. 4 8

Z kapitałem 7.000 kupię folwarczek około 10 mor. pola z komasowane z długiem bankowym. Rycharski w Podhorcach koło Złoczowa. 2—3

Dobra Krogulec i Wasylkowce

w powiecie Husiatyńskiem są zaraz

do wydzierżawienia.

Bliższych szczegółów udziela Kazimierz Horodyński w Żabińcach, poczta Probużna.

Verdienst!

Anständige, redegewandte Personen können sich leicht täglich einen Nebenverdienst von

5 bis 10 Kronen

verschaffen. Adressen sind unter O. R, 12 postlagernd Brünn, Mähren, einzusenden.

Willa w Chomranicach, półtorej mili od Nowego Sącza, składająca się z obszernego domu drewnianego na podmurowaniu o kilku pokojach, suchego, z potrzebnemi zabudowaniami gospodarskiemi, na sześciomorgowej przestrzeni gruntu ornego, z sadem owocowym, wszystko w jednym kawałku, położona tuż nad koleją żelazną naprzeciw kościoła jako w nieco wyniosłejszem położeniu z ślicznym obszerniejszym widokiem na okolicę, z wodą zdrową i z czystem powietrzem wiejskiem jest do sprzedania z zasiewami i z inwentarzem zaraz. Na pocztę i do przystanku kolejowego ćwierć mili do stacyi kolejowej z przeciwnej strony nieco nad ćwierć mili. Zgłoszenia pod adresem: Willa M. Z. w Chomranicach, poczta Klęczany. 1 4

Hotel Krakowski we Lwowie zupełnie odrestaurowane pokoje od 70 ct. z pościelą nie zaliczając dodatków. Specyalny zajazd dla powozów i fur po zniżonych cenach. Zarząd. 7-10

Sprzedaję folwarek

położony 2 mile od Stanisławowa składający się z 5 morgów ogrodu, 54 roli, 19 łąk i 14 lasu w jednym kawałku, z domem mieszkalnym i budynkami gospodarskiemi, 30 sztuk bydła i martwy inwentarz za cenę 13.500 złr.

Adres: Folwarek Łukwica o. p. Bednarów.

Jest do sprzedania za zniżoną cenę Brockhaus Convers. Lexicon 17 tomów oprawnych w dobrym stanie, ostatnie wydanie Kraków, Basztowa 27 Grabowski.

Artur Kościcki (Syrius)

Lwów, ul. Trzeciego Maja l. 2.

poleca wprost z Ameryki **wyborną kawę** pół kilgr. zł. 1, **najlepsze herbaty** pół kil. zł. 1.50 do 6 **koniak kuracyjny** butelka zł. 1.80 do 5.

Udzielę lekcyi francuzkiego lub za obiad lub kolacyę. „Powstaniec" restante Lwów. 2—3

Obejmę zarząd realności lub szuka popołudniowego zajęcia, podupadły szlachcic „Powstaniec", restante Lwów. 2—3

Do wydzierżawienia DOBRA

Rzepniów w powiecie Kamionieckim 6 kilom. od stacyi kolejowej w Krasnem i Zadworzu. Bliższa wiadomość w kancelaryi Dr. Krzyżanowskiego Lwów, Jagiellońska l. 5.

Grający na cytrze

dostaną za nadesłaniem 10 centowej marki darmo bardzo pięknego walca. J. Neukirchner Bodenbach Czechy.

Osoba

starsza, inteligentna, znająca się wybornie na gospodarstwie wiejskiem i kuchni, z najlepszemi poleceniami poszukuje umieszczenia na plebanii. Łaskawe zgłoszenia pod N. N. poste restante Sokołów koło Rzeszowa.

Kursa wakacyjne tak do egzaminów wstępnych, do egzaminów dojrzałości i prywatnych prowadzone będą w Zakładzie M. Bielskiej ul. Pańska l. 6.

Młodowita Francuska władająca językiem polskim, pragnie wyjechać do kąpiel jako towarzyszka lub opiekunka, J. D. Lwów, poste restante 1—2

Jeune homme Français instituteur cherche une place pour la campagne, permait comme compagnon de voyage, s'adresser rue Łyczakowska sous „G. D." Nr. 19. 1—2

Bona Francuzka z dobrym akcentem znajdzie umieszczenie. Zgłoszenia pod adresem Jadwiga Kozłowska p. Lip. w Galicyi. 1—5

SKŁAD ARTYKUŁÓW HYGIENICZNYCH FRANCUZKICH

JEDYNIE W DROGUERYI POD CZERWO. KRZYŻEM

LWÓW JAGIELLOŃSKA L. 8

LUBIEN zakład kąpielowy wód siarczanych

w pobliżu Lwowa, Gródka i Szczerca.

Pora zdrojowo-kąpielowa od 20 maja do 20 września.

Zakład odznaczony na wystawach krajowych i lekarskich, wprowadził w bieżącym roku ulepszenia według wymagań hygieny i cały szereg nowości w zakresie lecznictwa i nie szczędząc wkładów, tą drogą postanowił dotrzymać kroku w współzawodnictwie zdrojowisk.

Łazienki z wannami porcelanowemi i terrazzo, takież posadzki, kąpiele siarczano-mułowe parą ogrzewane. Oddział wodoleczniczy. Najnowsze przyrządy do natrysków. Kąpiele rzeczne nowo zbudowane. Przyrządy rozpylające do leczenia chorób nosa, gardła i płuc. Maser, maserka i służba kąpielowa fachowo uzdolnieni. Apteka, urząd pocztowy i telegraficzny w miejscu. W kaplicy zakładowej codziennie msza św. *Pierszorzędna restauracya pod ścisłym dozorem lekarza. Mleczarnia* nowo urządzona. Cukiernia. Sklepy. Wody mineralne rodzime i zagraniczne. Koncert orkiestry zdrojowej dwa razy dziennie. Sala balowa i koncertowa. Czytelnia obficie zaopatrzona. Biblioteka. Mieszkania zupełnie urządzone. Gry, zabawy i gimnastyka dla dzieci. Pomiędzy Lwowem a Lubieniem codziennie poczta powozowa po 75 ct od osoby.

Wskazania: Reumatyzm mięśni i stawów, ostry i przewłoczny. Dna i pozapalne *wypociny.* Długotrwałe *obrzęki* po zwichnięciach i złamaniach. Okres wyzdrowienia *po operacyach chirurgicznych. Choroby układu nerwowego, Zołzy. Choroby skóry.* Spóźnione postacie *kiły,* zwłaszcza po nadużyciu rtęci. *Otyłość. Choroby kobiece* (w każdej wannie wody lubieńskiej znajduje się 85·40252 ałunu). *Przewłoczne zatrucia metaliczne. Neurastenia.*

Dla niezamożnych ulgi najdalej idące. — Wszelkich wyjaśnień z gotowością udziela Zarząd.

Adolf br. Brunicki. właściciel zdrojowiska. **Karol Bratkowski** zarządca. **Dr. Paweł Radecki.** lekarz.

Ozyasz Wixel i Syn

Jeneralne zastępstwo i główny skład

PIWA OKOCIMSKIEGO

z browaru parowego Jana Götza w Okocimie i

PIWA PILZNEŃSKIEGO

z pierwszego pilzneńskiego browaru akcyjnego w Pilźnie.

Dostawa we Lwowie bezpłatna.

Dla uniknięcia pomyłek prosimy zważać na firmę naszą:

Ozyasz Wixel i Syn

we Lwowie, ul. Boguszewskiego l. 13.

Telefon Nr. 6.

1896. KAROL BAŁŁABAN 1896.

poleca

pierwszy transport tegorocznych kaw i herbat w gatunkach najszlachetniejszych, silnych i aromatycznych.

Ceny w porównaniu do gatunku nader tanie.

HERBATY ciemno naciągające.			KAWY opłacona do każdej stacyi pocztowej		
pół klg.	**Congo** cesarskie	2.—	4½ klg.	grubo ziarnista **Ceylon**	10.70
„ „	Familijnej	3.—	„ „	bardzo ładna **Ceylon**	10.40
„ „	**Melange** de Moskau	4.—	„ „	średnia Ceylon	10.—
„ „	Imperial	5.—	„ „	**Guatamala** bar. dobra	9.50
„ „	**Wyszewek**	1.60	„ „	**Portorico**	9.—
			„ „	**Złota Jawa**	10.70
			„ „	**Mocca arabska**	10.70

Kawy są bez wyjątku czyste w smaku i silno-aromatyczne.



wszelkiego rodzaju

JÓZEF FRIEDLAENDER

INŻYNIER

WIEDEŃ, II. Dresdnerstr. 42-46

Kosztorysy i cenniki za darmo i opłarnie

Założone 1862. Sezon wiosenny i letni 1896. Założone 1862.

Czumpelik i Schneider

największy magazyn

MATERYI JEDWABNYCH

i nowości dla dam

Praga I, Ferdinandstrasse 43,

poleca

swój zawsze dobrze zaopatrzony

skład najnowszych materyi jedwabnych, wełnianych i do prania,

francuskich i angielskich specyalności towarów modnych

ogromny wybór wszelkich towarów żałobnych.

Znana bardzo solidna usługa, — stałe bardzo tanie ceny konkurencyjne.

Wzory wysyłamy bardzo chętnie i franko. 677 1-4

Założone 1862. Założone 1862.

Farby olejne

do lakierowania i malowania dachów, sprzętów, sztachet podłóg i t. p.

Ter destylowany. Papka na dachy.

Lakiery, farby, szczotki, penzle poleca taniej jak wszędzie i tylko w doborowych gatunkach

O. T. Wincklera Syn

we Lwowie ul. Teatralna 7.



Największa działalność!

Najpiękniejszy ścieg! Największa trwałość! Najwygodniejszy sposób użycia! oto są zalety, którym oryginalne

SINGERA MASZYNY DO SZYCIA

zawdzięczają swe niezrównane powodzenie

Nowa familijna maszyna do szycia Singera Co

wyskokorawlenna Vibrating Shuttle maszyna uzyskała sobie znowu, tak jak wszelkie dotychczas wyroby tej fabryki nadzwyczajne uznanie, jest ona wzorową pod względem konstrukcyi, nader wygodną w użyciu i niezrównaną w działalność.

12 milionów oryginalnych Singera maszyn do użytku domowego, do biegłego szycia i do wszelkiego rodzaju celów przemysłowych jest w użyciu, a na wystawach przyznano im przeszło 410 pierwszych nagród i tak znowu otrzymały oryginalne Singera maszyny do szycia na wystawie światowej w Chicago z pomiędzy wszystkich wystawców największe odznaczenie: 54 pierwszych nagród: na wystawie 1894 **we Lwowie** dyplom honorowy: na wystawie 1895 w Kolonji złoty medal; w Cieplicach złoty medal, w Igławie trzy dyplomy honorowe.

THE SINGER MANUFACTURING Co. Tow. akc.

(dawniej G. Neidlinger)

Lwów rynek 9 Filja: Czerniowce ulica Pańska 18.

Jedyny

skład fabryczny instrumentów muzycznych

w magazynie pod firmą

Kauczyński i Oberski

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7

filia ul. Halicka l. 6.

Olbrzymi wybór

w towarach galanteryjnych i wyrobach ze skóry

w magazynie pod firmą

Kauczyński i Oberski

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7

filia ul. Halicka l. 6.

Kantor wymiany c. k. uprz. galic. akcyj. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizyi. Jako dobrą i pewną lokacyę poleca:

4½% listy hipoteczne	4½% pożyczkę krajową galicyjską
5 „ listy hipoteczne premiowane	4% pożyczkę krajową galicyjską koronową
4% listy hipoteczne koronowe	4% pożyczkę propinacyjną galicyjską
3½% listy Tow. kredytowego ziemskiego	5% pożyczkę propinacyjną bukowińską
4½% listy Banku krajowego	4½% pożyczkę węgierskich kolei państ.
4% listy Banku krajowego	4½% pożyczkę propinacyjną węgierską
5% obligacye komunalne Banku krajowego	4% węgierskie obligacye indemnizacyjne

i wszelkie renty austryackie i węgierskie które do papierów pupilarnych... Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje po cenach najkorzystniejszych.

UWAGA: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie wylosowane, z jak płatne miejscowe papiery wartościowe, również kupony na gotówkę, bez wszelkiego potrącenia, bez zamiejscowe, jedynie za potrąceniem rzeczywistych wydatków.

Do ołoków, z których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Chorym i rekonwalescentom!

„CURZOLA" (Blutwein) czerwone cierpkawe butelka	60 centów
„VODIZZE" białe nadzwyczaj przyjemne	60 centów
„PROSECCO" słodkie, milutkie w smaku	65 centów

Wina moje dalmatyńskie są dla starszych i dzieci przeciw niedokrwawności, osłabieniu i chronicznemu katarowi żołądka, pomagają regularnemu odżywianiu ciała i trawieniu, poleca

M. BALAS, handel win Lwów ul. Brajerowska l. 1.

Najlepszą marką jest

GAEDKE'go CACAO

Wszędzie dona bycia.

Naturalny zapach.

Największa siła odżywiająca. — Łatwe do strawienia.

P. W. Gaedke i Ska Berno Hamburg.

Zastępca dla Galicyi wschodniej i Lwowa: B. Roth i Syn we Lwowie.

Ważne dla właścicieli gorzelń i browarów!

Przeszło 120 lat istniejący główny skład

miedzi i żelaza Schütza

obecnie pod firmą JAKOB ROCHMIS, SCHÜTZA Nast. poleca swój bogato uposażony skład MIEDZI i ŻELAZA, MOSIĄDZU i innych metali po cenach fabrycznych. Kupuje i sprzedaje stare metale, druty do dzwonków elektrycznych.

Skład znajduje się przy ul. *Boimów* (dawniej wekslarskiej) *l. 34* przy ul. *Sobieskiego l. 37.*

GALICYJSKI BANK KREDYTOWY

przyjmuje wkładki

na

Książeczki

i oprocentowuje takowe

po

4½% rocznie.

Congo Nr. 1.

Wyborna herbata pół kg. 1.90.
Suchong Nr. 2 pół kg. 2.30.
Zbiór majowy pół ki. zł. 3.
Congo Kaisow pół kg. 4.
Okruchy z najlepszych herbat pół kg. 1.50. 1.80 i 2.30

poleca

Główny skład herbat

Fryderyka Schubutha

Lwów, Rynek l. 45.

Laski i parasole

zupełnie świeży transport otrzymali i polecają

Motylewski i Krzyszkowski

Lwów plac Maryacki liczba 6.

Kobwezak

Liniment. Capsici comp.

z apteki Richtera w Pradze

uznany jako znakomite uśmierzające nacieranie: po cenie 40 kr., 70 kr. i 1 zł. do nabycia we wszystkich aptekach. Tego powszechnie ulubionego środka domowego należy zawsze krótko a wyraźnie żądać:

Richtera Liniment z „kotwicą"

i tylko butelki opatrzone znaną marką fabryczną „kotwicą" uznać za prawdziwe.

Richtera apteka pod złotym lwem w Pradze.

„Bałłabanówka"

stara prawdziwa żytnia wódka, bez cukru i bez anyżu, w hygienicznych skutkach wyrównuje zupełnie koniak francuzki

poleca

Karol Bałłaban

ul. Halicka l. 23.

Pocztą 2 butelki 5 kgr.

Nowości muzyczne.

Nakładem księgarni, składu i wypożyczalni nut muzycznych oraz ekspedycyi pism peryodycznych

S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

wyszły:

Heyda M. „Sprawa kobiet", Polka française 60 ct.

Lubiński Hrabia Tadeusz, „Na Zawsze" Walc zł. 1.20.

Noskowski Z., Krakowiak, (Skowroneczek śpiewa) na fortepian. Cena 60 ct.

Noskowski Z. „Skowroneczek śpiewa", krakowiak na jeden głos z towarzyszeniem fortepianu 80 ct

Sorchner Ferdynand „Marsz jubileuszowy" na fortepian 80 ct.

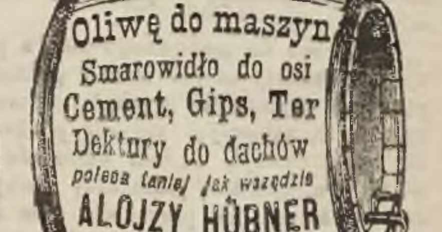
Swierzyński Michał „Piosnka Wasyla" 60 ct.

Swierzyński M. „Dwie pieśni" I „Róże", II „Dla chleba", (wydanie drugie) 80 ct.

Wroński Adam. Na pamiątkę III zlotu Sokołów w Krakowie Dwa marsze Sokołów polskich zł. 1.

TRWAŁE

Fortepiany!!



J. ŚLIWIŃSKI Lwów, Kopernika 16.

TAPETY!

Magazyn tapet i fabryka stór i żaluzji

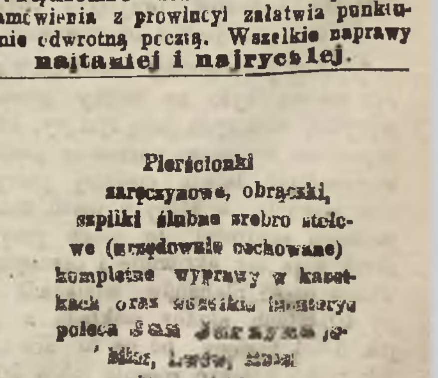
J. Jürgensa

WE LWOWIE, ulica Sobieskiego l. 4.

Firma od 40 lat istniejąca, poleca we wielkim wyborze i w najnowszych wzorach tapety po cenach zniżonych.

Wzory na żądanie odwrotnie.

(Zarządca dotychczasowy pan Tadeusz Sroczyński został z dniem 15 maja b. r. z posady zwolnionym).



Najtańszy skład towarów optycznych i mechanicznych

B. Kopernickiego

we Lwowie plac Halicki liczba 1.



poleca po cenach najtańszych okulary, ćwikiery, lornety, barometry, ciepłomierze, mikroskopy, lupy, kompasy, taśmy miernicze, rajszaig itp. **Urządzenie** dzwonków elektrycznych. Zamówienia z prowincyi załatwia punktualnie odwrotną pocztą. Wszelkie naprawy **najtaniej i najrychlej.**

Pierścionki

zaręczynowe, obrączki, szpilki ślubne srebro stołowe (urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach oraz wszelkie bijuterya poleca Sam Jarayes jubiler, Lwów, Hotel Europejski.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Fijałkowski w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego · Zarządca W. Hodak.